

ECHA

POLESIA

№ 4(84)2024



**INAUGURACJA
OBCHODÓW
100-LECIA DIECEZJI
PIŃSKIEJ**

**MUZEUM POLESIA
W PIŃSKU –
100 LAT**

**Z HISTORII
KROSZYNA**



wikipedia.org

Kroszyński Żyrandol

Trzydzieści trzy świece
W koronach liliowych
Zapalił dla Mateczki
śpiewach słowikowych.
Księżyc i słońce
Ozdobne dwa koła
Zawiesił na lince
Jak mitry dwa czoła.
Białoruską Pogoń
Jagielloński Orzeł
Wroga swego goń
By się nie srożył!...(XKŻ).
Trzydzieści trzy świece
Ukrył lichtarze
W koronach liliowych
Zapalił dla Mateczki
W gromadzie
Śpiewów słowikowych.
Księżyc i Słońce
Zwieńczył razem mitrą
Księżęcą dwa Boże Gońce
Bo równą drogą idą.
Nad ludem Słowiańskim
«BIAŁORUSIĄ ŚWIĘTĄ»
Peño błot puszczańskich
Równiną nieobiętą.»

KS.KAROL ŻURAWSKI

4 Z NASZEGO ŻYCIA

Inauguracja obchodów
100-lecia diecezji pińskiej



- 8 100-lecie Muzeum Polesia w Pińsku
- 11 Zabytkowe barokowe organy zabrzmiały po raz pierwszy w kościele św.Trójcy w Różanie
- 13 Festiwal «Jesień w Zaosiu»
- 16 Wystawa «Historia kartografii» w muzeum «Prużański Pałacyk»
- 18 «Zew Polesia» w Laskowiczach
- 21 «Kraj Rodzinny» – z piosenką w rodzinnych stronach
- 24 Festyn «Z pradawnych źródeł» w Hruszówce
- 26 Jubileusz 400-lecia parafii św.Michała Archanioła w Nowogródku
- 28 Nowogródek obchodzi 980 lat



- 35 Pierwszy kościół pw. Św. Jana Pawła II na Białorusi
- 36 Wybitny Poleszuk z ziemi

- drohiczyskiej skończył 100 lat
- 38 Jubileusz 95-lecia Elżbiety Dołęga-Wrzosek
- 38 Książki dla Was

39 PODRÓŻE REDAKCYJNE

- Sielec nad Baksztą – znany i nieznanym
- 43 Dominik Strzałko – lekarz i dobrodziej ze Strzałkowa
- 47 Tucza nad Tuczą – dawne gniazdo rodowe Jeleńskich
- 50 Co pamiętają ruiny Radziwiłłmontów nad Ceprą

54 ETNOGRAFIA

Oskar Kolberg Ubiór Poleszuka

59 KULTURA

Wojciech Kobylarz,
Budownictwo kultowe na Kresach w twórczości Józefa Pius Dziekońskiego

63 Z LISTÓW CZYTELNIKÓW

- Leonard Jaworski,
Moje rodzinne wspomnienia z przymusowej repatriacji
- 67 Wiersze
- 70 Bernard Pakulnicki, Zaduszki

71 NASZE MAŁE OJCZYZNY: KROSZYN NAD SZCZARĄ

- Bronisław Szpakowski,
Z historii Kroszyna i jego mieszkańców
- 78 Wasyl Dubiejka, Kościół Bożego Ciała w Kroszynie –



- historia z głębi wieków
- 84 Wasyl Dubiejka, Kroszyński bunt

Inauguracja obchodów 100-lecia diecezji pińskiej

W sobotę, 28 września br., w Różanie odbyła się inauguracja obchodów 100-lecia diecezji pińskiej, które przez następny jubileuszowy rok będą kontynuowane również w innych miejscowościach diecezji.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 11:00 Mszą św. z konsekracją odrestaurowanej kaplicy św. Kazimierza, której dokonał biskup piński Antoni Dziemianko.

Kaplica została ufundowana przez właściciela dóbr różańskich, Aleksandra Sapiechę. Projekt wykonał i nadzorował prace saksoński architekt Jan Samuel Becker, który zaprojektował również pałac w Różanie oraz kościół Świętej Trójcy. Pierwotnie kaplica

miała być częścią kompleksu klasztorного bazylianów.

Murowaną świątynię, pokrytą dwuspadowym dachem, wzniesiono w 1792 roku w stylu klasycystycznym na planie prostokąta. Dominantą fasady głównej był czterokolumnowy portyk dorycki, zakończony tympanonem. Elewacje boczne dekorowały pilastrami oraz gzymsem.

Po likwidacji zakonu bazylianów w 1832 roku kaplicę przekazano parafii rzymskokatolickiej w Różanie. Kaplica funkcjonowała do 1939 roku. Po II wojnie światowej, opuszczona i zaniedbana, zaczęła popadać w ruinę. Dzięki staraniom księdza Michała Woronieckiego CM, ówczesnego proboszcza parafii w Różanie, w połowie lat 80. kaplica została zakonserwowana, aby zapobiec dalszej degradacji. W 2002 roku kaplicy nadano status zabytku architektury. Renowację przeprowadzono w latach 2022–2024.

Po Mszy św. odbyła się rekonstrukcja historyczna, podczas której relikwie św. Kazimierza oraz obraz wykonany przez artystę z Brześcia, Mikołaja Kuźmicza, zostały w uroczystej procesji przewiezione z kaplicy





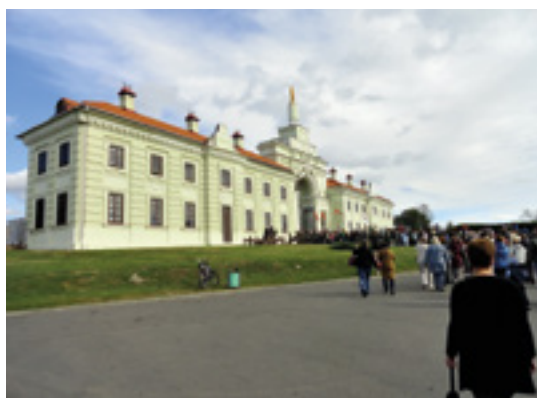
na wzgórzu cmentarnym na dziedziniec pałacu Sapiechów, dając wszystkim możliwość adoracji relikwii.

Położenie Różan, na pograniczu Polesia i Grodzieńszczyzny, jako miejsca inauguracji obchodów tak ważnego wydarzenia dla katolików największej diecezji na Białorusi, nie było przypadkowe. Dawniej, przed ustanowieniem diecezji pińskiej 28 października 1925 roku przez papieża Piusa XI, Polesie wchodziło w skład diecezji wileńskiej.





Obecnie, mimo podziałów administracyjnych, diecezje te łączy kult św. Kazimierza – patrona Litwy oraz diecezji pińskiej. W 1655 roku kapituła wileńska, obawiając się najazdu wojsk moskiewskich, wywiozła trumnę ze szczątkami św. Kazimierza oraz skarbiec z Wilna do pałacu Sapiechów w Różaniu. Trumnę umieszczono w największej paradnej sali pałacowej, gdzie przechowywano ją przez sześć lat. Na pamiątkę tego wydarzenia Sapiehowie umieścili w sali





tablicę z napisem «Divo Casimiro sacrum».

W kościele pw. Świętej Trójcy, w obecności duchowieństwa diecezji, zaproszonych gości i wiernych, odbyło się poświęcenie odnowionych barokowych organów, odczyt o historii diecezji, prezentacja nowych książek o diecezji pińskiej i katolickich świątyniach dekanatu prużańskiego, a także koncert muzyki organowej.

Dalsze uroczystości trwały do wieczora na dziedzińcu pałacu Sapiehów w Różanie,

gdzie swoje utwory zaprezentował m.in. młodzieżowy zespół «Ryby».

Warto dodać, że inauguracja obchodów 100-lecia diecezji pińskiej była transmitowana na żywo przez białoruską telewizję. Na rynku miasteczka ustawiono telebim, na którym mieszkańcy i goście, którzy nie zmieścili się w kościele, mogli śledzić przebieg uroczystości.

Z RÓŻANY – REDAKCJA





100-lecie

Muzeum Polesia w Pińsku

W bieżącym roku Muzeum Polesia w Pińsku obchodzi wyjątkowy jubileusz – 100-lecie istnienia. Historia tej instytucji sięga 1924 roku, kiedy to grupa entuzjastów postanowiła stworzyć miejsce, w którym będą gromadzone i zachowane dziedzictwo oraz historia regionu. Narodziny Muzeum można uznać za szczęśliwy zbieg okoliczności – spotkanie pasji i potrzeby, które sprawiło, że muzeum stało się nie tylko miejscem przechowywania historii, ale również przestrzenią twórczej pracy dla jego założycieli i pracowników.

Twórcy i dziedzictwo pierwszych lat

Początki muzeum to owoce pracy pionierów: Romana Horoszkiewicza, Dmitrija Georgijewskiego oraz Józefa Obuchowskiego. To właśnie oni, zaangażowani w

promowanie wiedzy o regionie, stworzyli fundamenty dzisiejszych kolekcji. Szczególnie cenne okazały się ich prace w dziedzinie etnografii, które do dziś pozostają nieocenionym wkładem w dokumentację kultury Polesia. Po wojnie muzeum kontynuowało swoją działalność dzięki kolejnym pokoleniom pasjonatów, wśród których wyróżniają się postacie takie jak Aleksander Łozicki, Bojan Miroslubow, Fiodor Żurawski, Władimir Borowikow i Ludmiła Student. Zastugi tych osób dla muzeum są tak znaczące, że warto byłoby uwiecznić ich imiona w przestrzeni miejskiej czy na salach muzealnych.

Skarby, które zaskakują

Muzeum Polesia zaskakuje bogactwem swoich zbiorów, wśród których można znaleźć prawdziwe unikatowe skarby. Na szczególną uwagę zasługują takie eksponaty jak drewniany rower, widelec wikingów, turowski sarkofag, czy wędzidło wielbarskie.

Wśród kolekcji znajduje się również flaga oddziału partyzanckiego wykonana z kałuńskiej sutanny oraz wisiorek Izjasława Jarosławowicza.

Dla pasjonatów historii regionu szczególną wartość mają artefakty związane z kulturą materialną, takie jak fragmenty amfor z inskrypcjami pochodzącymi z XII-wiecznego Pińska. Ciekawostką może być także ozdobna kościana łyżka do czyszczenia uszu – drobny, ale fascynujący element codzienności dawnych mieszkańców Polesia.

Dokumenty, które mówią o przeszłości

W zbiorach muzeum przechowywane są również bezcenne dokumenty prawne, m.in. przywileje księcia pińskiego Wasyla Narimuntowicza, dokumenty królowej Bony oraz prawo magdeburskie nadane mieszkańcom Pińska przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Znaleźć tu można także pamiątki z wielkich wydarzeń historycznych, takie jak kolczuga uczestnika bitwy pod Grunwaldem, klucz z Reichstagu,



Turowski sarkofag



Miejski byt. Okres 20-lecia międzywojennego



Drewniany rower

czy korespondencja Jakuba Kołosa związana z jego pobytem na Polesiu.

Skarbnica każdej epoki

Muzeum Polesia nie ogranicza się jednak wyłącznie do przeszłości. W ostatnich latach intensywnie zbierane są materiały dokumentujące życie codzienne mieszkańców Pińska z lat 60. i 70. XX wieku, co pokazuje, że muzeum nieustannie wzbogaca





swoje zasoby o nowe, fascynujące ekspozycje. Każda epoka historyczna, każdy aspekt życia mieszkańców regionu znajduje tutaj swoje miejsce.

Warto wspomnieć także o tzw. «pińskiej Galerii Tretiakowskiej», gdzie można podziwiać dzieła takich mistrzów jak Szyszkina, Ajwazowski, Perow, Wasniecowa, czy Makowski. Niektóre z tych obrazów mają interesującą historię, gdyż pochodzą z kolekcji Lidii Rusłanowej, skonfiskowanej w okresie powojennym.

Wielka księga muzeum

Obecnie Muzeum Polesia w Pińsku posiada 78 567 jednostek przechowywanych w swoich zbiorach. Główna księga inwentarzowa muzeum liczy 39 tomów, a każdy z nich dokumentuje tysiące eksponatów – od unikalnych przedmiotów po kolekcje monet i dokumentów. Ostatnie nabytki obejmują przedmioty codziennego użytku mieszkańców Pińska z lat 70. XX wieku, pokazując, że historia tego regionu nieustannie się rozwija, a muzeum z pasją dokumentuje jej

kolejne rozdziały.

Muzeum Polesia to nie tylko miejsce przechowywania historii – to żywy świadek dziedzictwa, które przez ostatnie sto lat zachwycało i inspirowało kolejne pokolenia.

RED.





W sobotę, 14 września, w kościele Świętej Trójcy w Różanie odbyło się niezwykle wydarzenie. Po raz pierwszy od 90 lat zabytkowe barokowe organy, po gruntownej renowacji, zostały przywrócone do życia i zabrzmiały w ramach koncertu muzyki klasycznej. Historyczny instrument, pochodzący z XVIII wieku, jest jednym z nielicznych działających barokowych organów na Białorusi i najstarszym w diecezji pińskiej.

Według Aleksandra Burdelowa, dyrektora artystycznego festiwalu Ars Magna Organi, instrument przez wiele dziesięcioleci pozostawał w stanie zaniedbania. – Szacujemy, że organy milczały przez około 90 lat. Już w 1939 roku inwentarz kościoła odnotował brak wielu piszczałek oraz uszkodzenie miecha. W tamtym czasie instrument był już w złym stanie, co oznacza, że problemy musiały pojawić się na długo przed sporządzeniem tego dokumentu – wyjaśnia Burdelow. Mimo niewielkich prób naprawy, takich jak podklejenie miecha, instrument

Zabytkowe barokowe organy zabrzmiały po raz pierwszy od 90 lat w kościele *Świętej Trójcy w Różanie.*

nigdy nie był w pełni zrekonstruowany ani nastrojony. Mieszkańcy Różany pamiętają, że w latach 80. organy były czasami używane podczas nabożeństw, ale ich dźwięk był bardzo słaby i nieczysty. – Nikt z obecnych

Z NASZEGO ŻYCIA

mieszkańców nigdy nie miał okazji usłyszeć pełnego, oryginalnego brzmienia tego instrumentu – dodaje Burdelow.

Na inauguracyjny koncert zaproszono rosyjskiego organistę, Siergieja Czerepanowa, wykładowcę Wyższej Szkoły Muzyki w Lubece (Niemcy), laureata międzynarodowych konkursów. Jego występ otworzył festiwal składający się z 10 koncertów muzyki klasycznej, które odbędą się w ramach festiwalu Ars Magna Organi. Koncerty będą miały miejsce w każdą sobotę i niedzielę od 14 września do 13 października. – Aby zwiększyć zasięg, podczas wszystkich koncertów będzie prowadzona transmisja wideo z kamery umieszczonej na chórze na ekran ustawiony w nawie kościoła – wyjaśnia Burdelow.

Kościół Świętej Trójcy jest jednym z ważniejszych zabytków Różany, obok słynnego pałacu Sapiechów, który jest obecnie w trakcie renowacji. Zarówno kościół, jak i niektóre jego elementy zostały wpisane do krajowego rejestru zabytków historii i kultury, co podkreśla ich wyjątkowe znaczenie



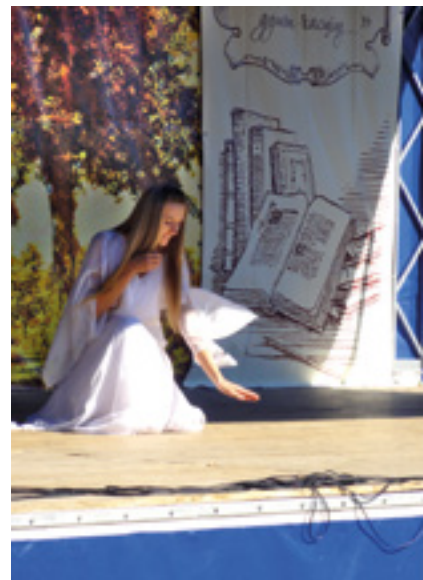
dla dziedzictwa narodowego.

Z RÓŻANY – REDAKCJA.



Aleksandr Burdelow

Festiwal «Jesień w Zaosiu»



Tegoroczny Festiwal «Jesień w Zaosiu» odbył się 21 września. Ciepła, słoneczna pogoda, niczym na początku sierpnia, sprzyjała świątecznej atmosferze licznych gości i uczestników. Trzeba przyznać, że w tym roku Festiwal został doskonale przygotowany i przyniósł autentyczną radość ze spotkania z twórczością Adama Mickiewicza. Wiodącym tematem tegorocznej edycji była 190. rocznica pierwszego wydania «Pana Tadeusza» – naszej epepei narodowej. Specjalny nowy program «Legenda Pana Tadeusza» został przygotowany i zaprezentowany w kameralnej stodole mickiewiczowskiej przez dr Swietlanę Niemogaj, muzykolożkę (fortepian), Halinę Sokolnik, solistkę Białoruskiej Filharmonii (mezzosopran), oraz Taisję Chałamową, laureatkę międzynarodowych konkursów (skrzypce).

Jak powiedziała na wstępie Swietłana Niemogaj, «Pan Tadeusz to dla współczesnego człowieka portal do niemalże baśniowego świata. Jeśli wsłuchać się w rytmy

«Pana Tadeusza», można dostrzec, że poemat zawiera ogromną partyturę muzyczną – od koncertów Wojskiego na rogu, melodii Jankiela na cymbałach, pieśni żniwiarek, po majowego poloneza i pieśń Franciszka Karpińskiego «Kiedy ranne wstają zorze»...». Niemogaj opowiedziała również o historii pierwszego wydania «Pana Tadeusza». Pierwszy nakład liczył 3000 egzemplarzy, co było znaczącą liczbą na tamte czasy. Książka została oprawiona w tłoczoną płócienną okładkę i zawierała graficzne zdobienia, takie jak portret Mickiewicza autorstwa Davida d'Angers oraz kilka małych grafik, w tym portret Napoleona. Wydawcą dzieła był przyjaciel Mickiewicza, Aleksander Jełowicki, który sfinansował wydanie na własny koszt.

Program «Legenda Pana Tadeusza» przyniósł widzów w epokę mickiewiczowską. Podczas koncertu wykonano takie utwory, jak: Polonez z filmu «Pan Tadeusz» (muz. Wojciecha Kilara), pieśń «Rozkwitły świeże drzewa» (sł. Adama Mickiewicza, muz. Juliusza Zarębskiego), Serenada As-dur Napoleona Ordy, Nokturn Fryderyka Chopina, Polonez B-dur (muz. Tadeusza Kościuszki),



«Zosia» (muz. Stanisława Moniuszki, sł. Adama Mickiewicza), Gawot z opery «Pan Tadeusz» Jana Tomasza Wydźgi, «Do Niemna» (muz. Stanisława Moniuszki, sł. Adama Mickiewicza) oraz wiele innych, bliskich sercu utworów.

W budynku Domu Muzeum w Zaosiu odbyły się dwie lekcje: «Mickiewicz jako apokryf: nieoczekiwana podróż» filozofa Igora Bobkova oraz lekcja Zmiciera Jurkiewicza, badacza życia i twórczości Adama Mickiewicza, zatytułowana «Bajka o Zaosiu albo jak Mickiewiczze ledwo nie stracili szlachectwa».

W zaosińskiej oborze można było wziąć udział w quizie «Prawda i legenda Pana Tadeusza» oraz w kweście «Szlak Adama pod wiecznym niebem». Odbyła się tam również muzyczna retrospekcja epoki baroku w wykonaniu kapeli pod kierownictwem Alesia Łasia.

Goście mieli także okazję do wzięcia udziału w historycznej animacji i średnio-wiecznych zabawach w «Świronku». Rekonstrukcje historyczne przyciągały szczególną uwagę dzieci i młodzieży. Mistrz szermierki prowadził warsztaty, opowiadał o broni





historycznej XIX wieku, tradycjach szlacheckich, a także organizował szlacheckie gry i zabawy.

Obok obory prezentowano wystawę z Muzeum Mickiewicza w Nowogródku, a także odbyły się warsztaty «Czarowny świat Zaosia».

Na głównej scenie Zaosia można było podziwiać tańce z epoki Mickiewicza w wykonaniu zespołu «EliteDance». Teatr amatorski z Nowej Myszy zaprezentował romantyczny spektakl na wiersze Jana Czeczota, a zespół «Sarmaci» z Mińska zabrał widzów w czasy Adama Mickiewicza. Młodzież szczególnie entuzjastycznie przyjęła występ młodego barda z Mińska, Ilii Szyrenki, utalentowanego poety i wykonawcy.

Miłośników poezji zaproszono na «Biblioteczny Podwórek», gdzie prezentowano wystawy książek i publikacji o Adamie Mickiewiczu. Tam także odbyło się podsumowanie i wręczenie nagród w konkursie poetyckim «Tam częśćkę swej duszy zostawił».

Organizatorami Festiwalu byli: Państwowe Muzeum Historii Białoruskiej Literatury, Baranowicki Rejonowy Komitet Wykonawczy oraz Związek Pisarzy Białorusi. Organizatorzy stworzyli niepowtarzalną, ciepłą

atmosferę i przygotowali bardzo bogaty i zróżnicowany program Festiwalu.

Z historii folwarku Zaosie

Na przełomie XVIII i XIX wieku folwark należał do rodziny Mickiewiczów. W 1806 roku ojciec poety – Mikołaj przekazał majątek krewnym Stypułkowskim, a rodzina przeniosła się do pobliskiego Nowogródka. Mały Adam jednak często odwiedzał Zaosie. Drewniane zabudowania folwarku zostały zniszczone podczas I wojny światowej, gdy przez trzy lata w pobliżu Zaosia biegła linia frontu. Do niedawna miejsce to upamiętniał obelisk i kamień z wrytą datą urodzin poety. W związku z 200. rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, w latach 1996-1998 odbudowano zespół zabudowań folwarku na podstawie rycin Edwarda Pawłowicza z 1843 roku. W skład zespołu wchodzi kryty strzechą dworek, obora, studnia z żurawiem, piętrowy spichlerz oraz drewniane ogrodzenie z bramą.

Z ZAOSIA – REDAKCJA



Wystawa «HISTORIA KARTOGRAFII» w muzeum «Prużański Pałacyk»

Wystawę map w muzeum «Prużański Pałacyk» otwarto we wrześniu br. z okazji 70-lecia Białoruskiego Towarzystwa Geograficznego oraz 90-lecia wydziału geografii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego.

Ekspozycja wystawy składa się z kopii kilkadziesiątu map terenów Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Europy z okresu XV-XVIII wieków ze zbiorów Białoruskiego Towarzystwa Geograficznego.

Nie zważając na to, że na autentycznych średniowiecznych mapach nieraz z trudem można zlokalizować teren współczesnej Białorusi, jednakże służą one pierwotnym

źródłem informacji o zamieszkaniu naszych przodków. Odzwierciedlają również długi szlak rozwoju etnicznego, podczas którego zamieszkiwały tutaj różne narodowości, każda z których pozostawiła swój ślad w historii.

Bez względu także, że ówczesne mapy nie były zbyt dokładne i często zawierały nawet błędy, do tej pory pozostają dla nas bezcennym źródłem informacji, a niektóre stanowią wręcz prawdziwe dzieła sztuki.

Historia kartografowania białoruskich ziem nierozzerwalnie związana jest z historią kartografii Polski, Litwy, Europy, Imperium Rosyjskiego oraz późniejszego ZSRR.

RED.

Mapa Polski oraz sąsiadujących z nią regionów opracowana przez Wacława Grodeckiego na podstawie wcześniejszej mapy Bernarda Wapowskiego. Wydana w Bazylei w 1562 r. przez dłuższy czas uważana była za najlepszą mapę ziem polskich



Plan Wilna, opracowany przez niemieckiego kartografa Georga Brauna z książki Georga Brauna i Fransa Hogenberga «Civitates Orbis Terrarum», wydanej w Amsterdamie w 1581 r.



Festiwal *Tradycji etnokulturowych* «*Zew Polesia*» w Laskowiczach



W 2024 roku festiwal «Zew Polesia» odbył się po raz ósmy w Laskowiczach, w rejonie petrykowskim.

Tradycyjnie w wydarzeniach festiwalowych uczestniczyły zespoły twórcze, mistrzowie i rzemieślnicy z Polesia nad Prypecią, reprezentujące 8 rejonów obwodu homelskiego (żytkowicki, elski, kalinkowicki, lelczycki, mozyrski, narowelski, petrykowski, chojnicki) oraz 4 rejony obwodu brzeskiego (iwanowski, tuniniecki, piński, stoliński i Pińsk).

Z uwagi na oryginalność festiwalu, jego koncepcja opiera się na prezentacji tradycji Poleszuków (dawnych świąt i obrzędów, pieśni i tańców, legend i podań) jako potwierdzenia dążenia do zachowania dziedzictwa Polesia w całej jego nieskazitelnosci i wielowymiarowości. Na scenach koncertowych wystąpiły zarówno zespoły profesjonalne, jak i amatorskie.



Zorganizowano projekty dla każdego regionu Polesia pod hasłem «Rok białoruski – święty korowód». Zespoły folklorystyczne regionów wzięły udział w programach scenicznych przedstawiających formy odprawiania obrzędów, interaktywnych grach oraz degustacjach tradycyjnej kuchni białoruskiej.

Obrzędy cyklu zimowego były reprezentowane przez «Szcudre Gody» (rejon mozyrski, obwód homelski) i «Pożegnanie zimy» (rejon

piński, obwód brzeski). Tradycje wiosenne prezentowały obrzędy «Pohukiwanie wiosny» (rejon stoliński, obwód brzeski) i «Maslenica» (rejon narowelski, obwód homelski). Okres letni był reprezentowany przez obrzędy «Prowadzenie krzaka» (rejon łuniniecki, obwód brzeski), «Pożegnanie syreny» (rejon chojnicki, obwód homelski) oraz «Żniwo» (rejon jelski, obwód homelski). Tradycyjne rzemiosła, bartnictwo i rybołówstwo były reprezentowane przez rejon lelczycki (obwód homelski) oraz miasto Pińsk (obwód brzeski). Roczny kalendarz i cykl obrzędowy zamykały obrzędy



jesienne – «Zbieranie zwojów» (rejon iwanowski, obwód brzeski) i «Ślub komina» (rejon żytkowicki).

Tradycje rodzinne i obrzędowe, nierozzerwalnie związane z cyklem kalendarzowym w życiu człowieka, zostały zaprezentowane przez rejon obwołu homelskiego. Rejon kalinkowicki przedstawił najważniejsze elementy tradycyjnego «Wesela», a rejon petrykowski – «Chrzcziny».

W ramach festiwalu działały także interaktywne stoiska i wydarzenia

poświęcone aktualizacji tradycyjnej kultury ludowej Białorusinów. «Rzemieślnicza osada» zapraszała do zapoznania się z dawnymi tradycjami rzemieślniczymi poprzez warsztaty z garncarstwa, tkactwa, kowalstwa, a także produkcję bitej monety z symbolem Międzynarodowego Festiwalu Tradycji Religijnych i Kulturowych «Zew Polesia». «Chlebny festiwal «Będzie chleb – będzie i pieśń!» oferował wystawę i sprzedaż tradycyjnego chleba domowego wypieku, warsztaty pieczenia chleba



oraz rytuał przygotowania i dekoracji świątecznego bochenka przy akompaniamencie poleskich pieśni korowajskich. Na festiwalu odbył się także festiwal folku «Matczyne pieśni».

Program festiwalu obejmował również występy zespołów autentycznych, konkurs

piękności «Poleska Piękność 2024», konkurs «Ożywiona Starożytność» dla mistrzów tradycyjnego rzeźbienia w drewnie, konkurs «Najsilniejszy Poleszук», wystawę «Polowanie i rybołówstwo», plener rzeźbiarski inspirowany życiem i tradycjami Polesia oraz spotkania z pisarzami, platformę dialogu na temat rozwoju turystyki, kino plenerowe, młodzieżowy program taneczno-rozrywkowy i koncert galowy II otwartego konkursu amatorskich chórów i zespołów wokalnych w stylu ludowym «CaverChorShow».

Cały program Festiwalu został przygotowany przez regionalną grupę reżysersko-scenograficzną pod kierownictwem dyrektora Pałacu Kultury «Bielicki», Aleksandra Bondarenko.

RED.

«Kraj Rodzinny» – z piosenką w rodzinnych stronach

Chór «Kraj Rodzinny» – to niestrudzony, pełny energii i nowych pomysłów zespół współmyślnych, twórczych jego wokalistów, którzy od lat stanowią jedną zwartą drużynę. Uczestników chóru łączą i jednoczą nie tylko miłość do polskiej piosenki i wspólne wartości, ale i obchody urodzin czy imienin, udział w akcjach świątecznej pomocy, koncerty i pielgrzymki. Są razem na ślubach i pogrzebach, w dni radości i dni smutku. Już 34 rok chor uświetnia uroczystości religijne, obchodzone przez wspólnoty katolickie, a katolickie parafie regularnie zapraszają artystów z Baranowicz na swoje święta parafialne – festyny i odpusty.

Wymienimy poniżej tylko kilka największych występów chóru «Kraj Rodzinny» w ostatnich miesiącach.

26 maja br. chór wystąpił w Sanktuarium św. Faustyny w Warszawie podczas Mszy św., a po Mszy zaprezentował koncert, poświęcony Dniu Matki.

15 sierpnia chór «Kraj Rodzinny» śpiewał na festynie w Darewie, podczas odpustu w Kościele pw. Wniebowzięcia NMP.

1 sierpnia chór zawitał do Hancewicz na Polesiu na uroczystości obchodów jubileuszu 25-lecia konsekracji kościoła pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Mszę św. celebrowali proboszcz parafii ks. Jan Salomon oraz biskup Antoni Dzieńmianko. W uroczystości brali udział goście z różnych zakątków Polesia.

31 sierpnia chór «Kraj Rodzinny» wziął udział w obchodach 5. rocznicy poświęcenia Kościoła pw. Św. Józefa w Lachowiczach. Mszę św. celebrował biskup Kazimierz Wielikosielec oraz proboszcz



«Kraj Rodzinny» w
Hancewiczach

parafii ks. Paweł Mazan, a także książy z Baranowicz, Hancewicz i Homla. Po Mszy św. odbył się koncert pieśni religijnych i patriotycznych.

8 września chór «Kraj Rodzinny» bierze udział w uroczystości Narodzenia NMP – Matki Bożej Siewnej oraz w

Msza św. i występy
chóru podczas
uroczystości w
Lachowiczach



Dożynkach Bialskich. Chór łączy ponad 25-letnia współpraca i przyjaźń z ww. parafią i jej wieloletnim proboszczem ks.

Marianem Danilukiem.

W 34-letnim dorobku chóru «Kraj Rodziny» jest udział w wielu konkursach i



festiwalach. Do największych swoich osiągnięć chórzyci zaliczają zdobycie m.in.: Nagrody Głównej Festiwalu Pieśni Sakralnej «Łąskie Te Deum», Nagrody Specjalnej TVP na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie w 2006 roku, Złotego Medalu XIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie oraz Grand Prix XX Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastoralek im. księdza Kazimierza Szwarlika w Będzinie. Trzydziesty czwarty rok chór «Kraj Rodzinny» z Baranowicz prezentuje swoją twórczość w kraju i za granicą. Swoim śpiewem uświetnia najważniejsze wydarzenia w rodzinnych Baranowiczach i obwodzie brzeskim.



RED.



Festyn «Z pradawnych źródeł» w Hruszówce



15 września we wsi Hruszówka w rejonie lachowickim, na terenie zespołu pałacowo-parkowego, odbyło się święto folklorystyczne «Z pradawnych źródeł»

Nasza Redakcja często odwiedza dworek Reytanów w Hruszówce. Pamiętamy długie lata, kiedy zdewastowany dworek i wszystkie budynki na terenie posiadłości popadały w ruinę. Ale nawet i wtedy, w tym stanie należały one chyba do najlepiej zachowanych na Nowogródczyźnie. Ludzie dobrej woli, miłośnicy dziedzictwa narodowego, zrobili wiele, by dworek odrodzić. Dzięki inicjatywie badacza Zmiciera Jurkiewicza i

koła artystycznego im. Tadeusza Reyтана oraz gazety «Kultura» w latach 2013-2018 w Hruszówce i w różnych miejscowościach na Białorusi odbywały się plenery, festiwale oraz imprezy tematyczne poświęcone Reytanom i Hruszówce. Wspólnym wysiłkiem udało się uzyskać dotację z Unii Europejskiej na renowację dworu. W ciągu ostatnich 3 lat dwór w Hruszówce został częściowo odrestaurowany. Jak do tej pory wzmocniono fundamenty domu oraz wykonano ich hydroizolacje, wzmocniono strop, zmontowano nowy system rynnowy, okrycie dachu, drewniane okna i drzwi. Obecnie trwają prace przy remoncie elewacji budynku i rekonstrukcji ganków. W piwnicach dworu zaplanowano ekspozycje muzealne, galerię sztuki i filię lachowickiej szkoły artystycznej, której uczniowie przyjeżdżają tu na plenery. Pozostałe budynki

kompleksu nadal pozostają w autentycznym stanie. Cieszyliśmy się, że gniazdo Reytanów się odradza, że dawne miejsce siły otworzy nową stronę swojej historii. A nowe pokolenia będą odwiedzali siedzibę Reytanów, poznawali jej dramatyczną historię i życie jej mieszkańców.

Podczas kolejnych naszych odwiedzin Hruszówki trafiliśmy na święto folklorystyczne rejonu lachowickiego pt. «Z pradawnych źródeł». Było przyjemnie patrzeć, jak dużo na terenie posiadłości młodych artystów-malarzy z pracowni sztuk artystycznych «Apollo», a na ich obrazach – malownicze hruszowskie pejzaże, słyszeć pieśni ludowe wykonawców nie tylko z okolicznych wsi,

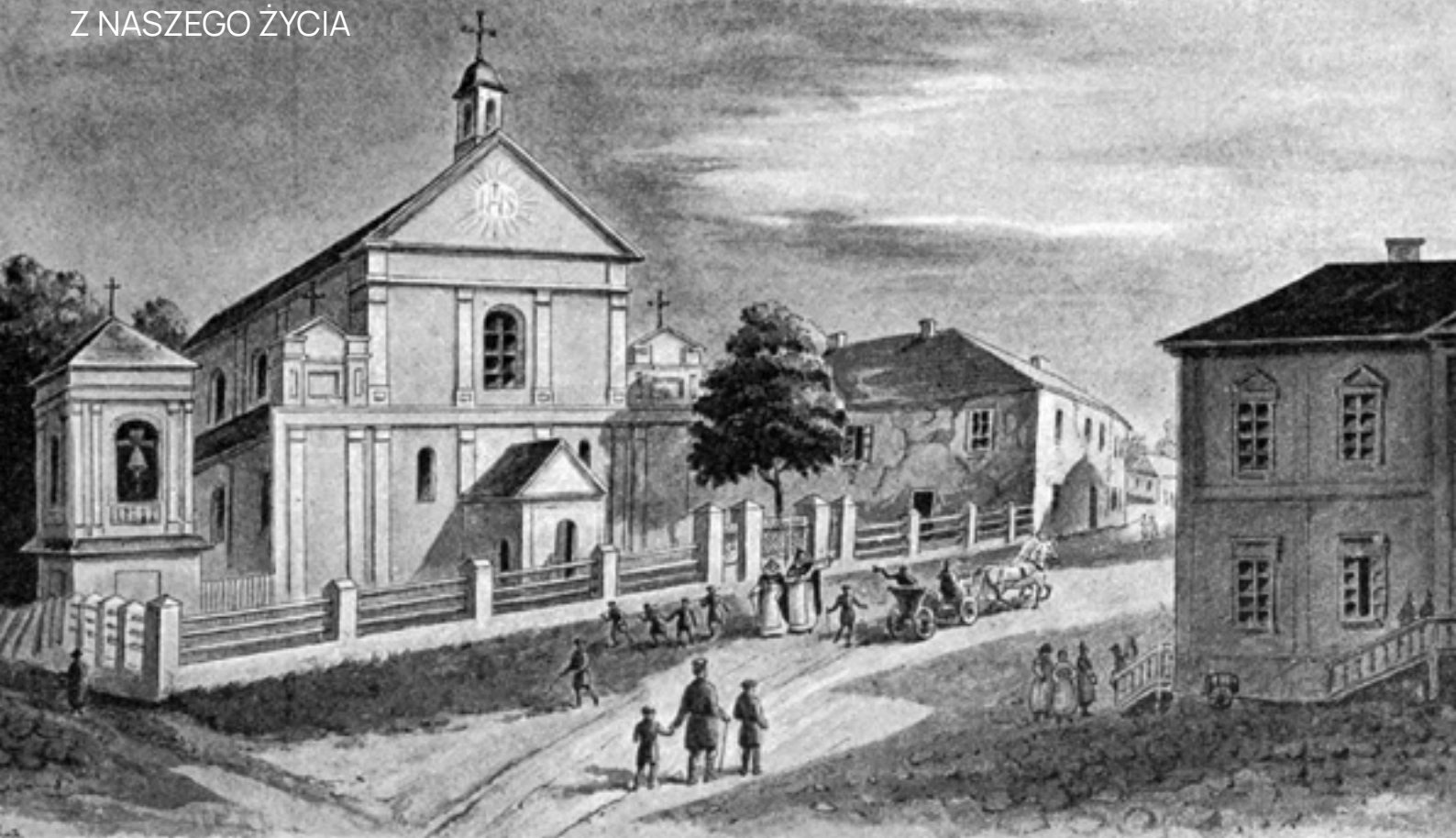




ale i z oddalonych rejonów Polesia – z Łu-
nińca czy Hancewicz. Rzemieślnicy i twór-
cy ludowi wśród starych reytanowskich lip
prezentowali swoje prace. Program festynu
obfitował w wiele atrakcji, w tym konkur-
sowe występy zespołów artystycznych i
folklorystycznych: O godzinie 12.00 wszy-
scy chętni zostali zaproszeni na wycieczkę

po zespole pałacowo-parkowym, rodzimym
gnieździe Tadeusza Reytana, a o godzinie
13.00 można było wziąć udział w warsz-
tatach z tradycyjnych rzemioł ludowych.
Przez cały czas trwania święta na terenie
posiadłości odbywały się wystawy rękodzie-
ła oraz wystawy potraw kuchni narodowej.

Z HRUSZÓWKI – REDAKCJA



Jubileusz *400-lecia* parafii **św. Michała Archanioła** w *Nowogródku*



W roku bieżącym przypada jubileusz 400-lecia parafii pw. Św. Michała Archanioła w Nowogródku. Centralne uroczystości z tej okazji odbyły się w dniach 28 i 29 września, a będą trwały do końca roku.

Obchody jubileuszu parafii w mieście Mickiewicza rozpoczęły się od wykładów o historii kościoła i parafii, przygotowanych przez naukowego współpracownika muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku Mikołaja Hajbę oraz wykładowcę koledżu katechitycznego im. bpa Łozińskiego w Nowogródku dr Raisę Zianiuk. Po czytaniach historycznych odbyła się uroczysta Msza św., celebrowana przez nowomianowanego biskupa diecezji grodzieńskiej Włodzimierza Hulaja, w trakcie której odbyło się poświęcenie figury Matki Boskiej,



oferowanej przez ogólnobiałoruskie Stowarzyszenie «Matki w modlitwie». Członkinie Stowarzyszenia w tych dniach uczestniczyły w zorganizowanych dla nich rekolekcjach duchowych. W trakcie dalszych uroczystości odbyły się występy zespołu młodzieżowego «Ryby» oraz chóru «Verum Cantus» z Mińska. Uwieńczeniem uroczystości stały się koncert muzyki organowej oraz ceremonia odznaczenia zasłużonych dla parafii osób. Podsumowano także wyniki konkursu rysunków dziecięcych.

Warto odznaczyć, że w ramach przygotowania do jubileuszu parafii zadziękując inicjatywie jej proboszcza ks. Juria Żegaryna oraz zaangażowaniu wiernych, została gruntownie odnowiona należąca do parafii Św. Michała Archanioła 200-letnia kaplica rodowa Obłamowiczów na cmentarzu w miejscowości Horodeczna. Natomiast rok wcześniej na placu obok położonego w centrum miasta przy ulicy A. Mickiewicza kościoła Dominikanów, ustawiono pomnik świętego patrona parafii i miasta Nowogródka – św. Michała Archanioła



OPR. RED.
FOTO CATHOLIC.BY



NOWOGRÓDEK OBCHODZI *980. lat*

Uroczyste obchody 980-lecia Nowogródka rozpoczęła naukowa konferencja «Nowogródzkie czytania: historia i współczesność nowogródzkiego kraju». Wieczorem 23 sierpnia odbył się festiwal historycznych rekonstrukcji na Górze Zamkowej oraz koncert muzyki średniowiecznej. Przy Kościele św. Michała Archanioła Państwowa Orkiestra Symfoniczna Telewizji i Radia Białorusi zaprezentowała koncert muzyki klasycznej. Na centralnym placu miasta zainstalowano kino pod gołym niebem, gdzie mieszkańcy Nowogródka i goście oglądali filmy o historii miasta.

24 sierpnia na Górze Zamkowej miała miejsce interaktywna inscenizacja «Stan Rycerski», w której uczestniczyli

rzemieślnicy i twórcy ludowi z Nowogródka. Uczestnicy i goście uroczystości wzięli udział w programach scenicznych, interaktywnych grach oraz degustacjach tradycyjnej kuchni białoruskiej. Przybyli tam również uliczni muzycy, zespoły tańca średniowiecznego, orkiestry i zespoły ludowe. Na ulicach miasta prezentowano retro samochody. W nowogródzkim Muzeum Adama Mickiewicza odbyło się spotkanie literackie, a także wystawy i prezentacje książek. Miejscowe Muzeum Historyczno-Krajoznawcze przygotowało interaktywną wystawę «Przewracając kartki przeszłości». Wieczorami młodzież gromadziła się na festiwalu muzyki elektronicznej oraz koncertach «Color Fest».

Przy wjeździe do Nowogródka z dowolnego kierunku otwiera się malownicza panorama. Czasy się zmieniały, wieki mijały, ale te magiczne krajobrazy pozostały niezmienione. Zawirowania historii nie przeszły bez śladu dla miasta, jego kościołów i klasztorów oraz dla losów jego mieszkańców. Niezwykłą energią Nowogródka odczuwamy jednak zawsze – wbrew wszystkim burzom i zmianom. Energia miasta pozostała w jego domach, ulicach, w ciszy i bezkresnym horyzoncie widocznym z Góry Zamkowej. Odwiedziłam Nowogródek wraz z 92-letnią mamą, która odbywała tam praktyki w szpitalu 70 lat temu. Stwierdziła, że miasto zmieniło się niewiele, a widok z Góry Zamkowej wciąż zapiera dech w piersiach. Historia każdego miasta jest unikalna, ale historyczne znaczenie Nowogródka jest wyjątkowe i powszechnie uznawane.



To właśnie tutaj powstało Wielkie Księstwo Litewskie. Tu są korzenie i źródła naszego archetypu, nas samych.

Rynek. 1925 r.



Pierwsi osadnicy na terenie obecnego Nowogródka pojawili się około 4 tysięcy lat temu. Potwierdzają to zachowane pomniki z dawnych czasów, fortyfikacje i kopce pogrzebowe. W I Kronice Sofijskiej i IV Kronice Nowogrodzkiej miasto zostało po raz pierwszy wymienione w roku 1044 w związku z

najazdem Jarosława Mądryego na Litwę. W kronice Sofijskiej I mówi się: «Idź Jarosławie na Litwę, a na wiosnę załóż Nowogród i to zrobił». Po raz pierwszy w swoich pracach datę założenia miasta w 1044 r. podał rosyjski historyk W. Tatiszczew. Pisał: «Ten Nowogród tylko wydaje się litewski, który



Zawody rycerskie



chciał zawojować Wsiesław Połocki, ale książęta Jarosławowicze dowiedzieli się o wartości swojej ziemi, udali się najpierw na Mińsk i pokonali go, a następnie nad rzekę Niemen na Litwie, która nie jest daleko od Mińska i Nowogródka Litewskiego». Dziś ta data podana jest w «Encyklopedii historii

Białorusi» (Mińsk, 1999, t. 5) i «Belaruskaya Entsyklapedyi» (Mińsk, 2002, t.11).

W XII wieku miasto składało się z dziedzińca (Góra Zamkowa) i podgrodzia (Mały Zamek). Już od pierwszych dwóch wieków swojego istnienia Nowogródek stał się najbogatszym miastem nad Niemnem. W tych



Występy zespołu muzyki średniowiecznej



latach mieszkańcy Nowogródka nawiązali rozległe kontakty handlowe z bałtyckimi i skandynawskimi królestwami, państwami europejskimi, Bizancjum i Bliskim Wschodem. W XII wieku Nowogródek był jednym z najbogatszych miast Czarnej Rusi.

Od XIII w. Nowogródek był centrum księstwa. W 1253 roku książę nowogródzki Mendog koronował się na króla Litwy. W związku z tym Nowogródek można słusznie uznać za pierwszą stolicę i centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL). Syn Mendoga, Wojszełk, walcząc przeciwko halicko-wołyńskim książętom, zjednoczył wokół Nowogródka ziemie pińskie, Holszany i Dewołtwę. To terytorium stało się podstawą WKL.

W latach 1316-1341 trwało panowanie wielkiego księcia litewskiego Giedymina w Nowogródku. W 1341 roku nowogródzkim księstwem rządził Koryjat Giedyminowicz, a od 1358 księstwo przeszło w posiadanie jego syna Fiodora. Pod koniec XIV wieku Nowogródek należał do Korybuta, syna wielkiego księcia Litwy Olgierda. Od 1394 roku Nowogródek był centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Pod koniec XIV wieku na Górze Zamkowej

rozpoczęto budowę zamku z kamienia, która zakończyła się na początku XVI wieku. Zamek w Nowogródku w XVI wieku miał siedem wież połączonych murami, z dodatkowym wzmocnieniem na północy – dużym ziemnym wałem i fosą o szerokości 30 m i głębokości do 4 m. Wzdłuż wału wznosiły się wysokie mury. Zamek przez długi czas był jednym z najbardziej umocnionych i trudnych do zdobycia.

Od 1316 (1317) w mieście powstała rezydencja prawosławnego metropolity. Od 1415 roku Nowogródek był rezydencją metropolity WKL. Od 1596 roku – rezydencją metropolitów unickich w Rzeczypospolitej. W połowie XVI wieku w Nowogródku znajdowało się 10 różnych świątyń. W różnych okresach istniało tu 5 kościołów, 6 klasztorów, synagoga i meczet.

W mieście trzykrotnie odbywały się sejmy (1448, 1508, 1538). W 1422 roku w Kościele Farnym odbył się ślub Władysława Jagiełły z księżną Zofią Holszańską. Z ich małżeństwa wywodzi się słynna dynastia Jagiellonów.



W 1428 r. całe miasto wraz z ziemią i wioskami Witold przekazał swojej żonie Ulianie. Giedymin, Olgierd, Kiejstut i kijowscy metropolici często odwiedzali miasto. 26 lipca 1511 r. miasto otrzymało prawo magdeburskie. Samorząd istniał do 1795 roku, kiedy Nowogródek stał się częścią Imperium Rosyjskiego. Od 1581 do 1775 roku odbywały się tu spotkania najwyższego sądu apelacyjnego – Głównego Litewskiego Trybunału, a w jednej z wież zamku mieściło się jego archiwum.

W 1595 roku Dyplomem Zygmunta III



Mural poświęcony Adamowi Mickiewiczowi na jednej z kamienic obok rynku miasta

miasto otrzymało herb: na czerwonym tle Archanioł Michał, który trzyma miecz w prawej ręce, a w lewej wagę.

W XVI–XVIII wieku Nowogródek zamieszkiwało na stałe 2-3 tys. osób. Bitwy

wojenne, pożary miejskie i epidemie XVII–XVIII w. przyniosły miastu zniszczenia i śmierć. Zamek Nowogródzki stracił swoje strategiczne znaczenie i popadł w ruinę. Jednak miasto w XVIII wieku pozostało



Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku, lata 30-te XX w.



Widok okolic
Nowogródka z Góry
Zamkowej

jednym z centrów życia społecznego i politycznego WKL.

Nowogródek zawsze miał wiele atrakcji turystycznych: Zamek Nowogródzki, klasztor Dominikanów (XVII-XVIII w.), kościoły św. Michała Archanioła (XV-XVIII w.), św. Mikołaja Cudotwórcy (XVII-XIX w.),

Przemienienia Pańskiego (XVII-XVIII w.), cerkiew Borysa i Gleba (XII w.), meczet (XVI-XIX w.), synagoga (XVI-XIX w.), kaplica św. Jerzego (XVI w.), domy, w których mieszkał Adam Mickiewicz oraz dom Elizy Orzeszkowej.

Nowogródek jest dobrze znany miłośnikom twórczości Adama Mickiewicza, który wychował się na tych ziemiach, chodził tutaj do szkoły i napisał swoje pierwsze wiersze. Mieszkańcy Nowogródka to aktywni i otwarci ludzie, którzy chętnie dzielą się wspomnieniami, opowieściami i doświadczeniami związanymi z życiem w tym miejscu.

Odwiedzający Nowogródek mają okazję poznać historię miasta i jego mieszkańców, poczuć energię, która towarzyszyła mu przez wieki, oraz cieszyć się pięknymi krajobrazami, które niezmiennie zachwycają i inspirują.

Jubileusz 980-lecia Nowogródka był doskonałą okazją do tego, aby przypomnieć o bogatej historii miasta, jego znaczeniu dla Białorusi i całego regionu, a także uhonorować dziedzictwo, które jest integralną częścią tożsamości mieszkańców.

Z NOWOGRÓDKA – REDAKCJA





PIERWSZY KOŚCIÓŁ NA BIAŁORUSI P.W. ŚW. JANA PAWŁA II

19 października br. na osiedlu Borowki w Baranowiczach odbyło się poświęcenie nowowyzbudowanego kościoła pw. Św. Jana Pawła II.



Ważne wydarzenie dla Kościoła Katolickiego na Białorusi miało miejsce kilka dni przed wspomnieniem liturgicznym św. Jana Pawła II i 46 lat po uroczystej inauguracji pontyfikatu Papieża Polaka. Poświęcenia kościoła dokonał biskup Piński Antoni Dziemianko w asyście proboszcza parafii ks. Witalia Misnikiewicza oraz w obecności parafian i zaproszonych gości. Uroczystość uświetnił występ chóru «Kraj Rodzinny» z Baranowicz

Na dzień dzisiejszy jest to pierwszy i jedyny kościół p.w. św. Jana Pawła II na Białorusi.

RED.



Wybitny Poleszuk z ziemi drohiczyńskiej skończył *100 lat*

27 września swoje 100. urodziny obchodził nasz wybitny rodak, naukowiec w dziedzinie hematologii i transfuzji krwi, doktor nauk medycznych, profesor Iwan Daniłow.

Wyjątkowość naszego rodaka polega również na tym, że po zakończeniu kariery w służbie zdrowia zaczął pisać książki, w tym na tematy historyczne. Jego pierwsze literackie dzieło, «Zapisy zachodniego Białorusina», zostało wydane, gdy miał 83 lata. W ciągu ostatnich lat ukazało się ponad 10 jego książek, co potwierdza znaną prawdę, że utalentowany człowiek jest utalentowany w wielu dziedzinach. Na sukces życiowy naszego rozmówcy wpłynęły: mocny charakter ukształtowany w trudnych latach wojennych, praca z powołania oraz nieustanne samodoskonalenie, które trwa do dziś. Nasza Redakcja miała przyjemność poznać Pana Profesora podczas odsłonięcia po gruntownej rekonstrukcji pomnika Powstańcom Styczniowym w Popinie w roku. Z okazji tak wielkiego jubileuszu życzymy Szanownemu Jubilatowi, miłośnikowi historii i kultury Polesia dobrego zdrowia, pogody ducha, życia pełnego energii i optymizmu.

Iwan Pietrowicz opowiadał, że urodził się i dorastał we wsi Leżytkowice w powiecie



drohiczyńskim w dużej chłopskiej rodzinie, będąc najstarszym z siedmiorga rodzeństwa.

– Mój dziadek, Mikołaj Aleksandrowicz, wolał grę na skrzypcach od zajęć gospodarskich, stopniowo sprzedając ziemię kawałek po kawałku. Do 1939 roku jego potomkowie posiadali działkę o powierzchni 40 hektarów, podzieloną już między członków rodziny. Dlatego w mojej biografii w rubryce «pochodzenie» zawsze pisałem: «ze średniozamożnych chłopów», ponieważ gdy nastąpiła władza radziecka, mojemu ojcu zostało 12 hektarów ziemi, z czego 3 hektary to grunty orne, a reszta – łąki i pastwiska. Rodzice starali się, aby dzieci zdobyły wykształcenie, a ja miałem zdolności i chęć do nauki: w polskiej szkole byłem najlepszym uczniem, a utwory mojego ulubionego poety Adama Mickiewicza wciąż znam na pamięć – wspomina Iwan Pietrowicz z uśmiechem czasy dzieciństwa.

Po ukończeniu 7 klas polskiej szkoły stanął przed pytaniem: co dalej? Polski

nauczyciel poradził mu, by zdawał do gimnazjum w Wilnie, zapewniając, że nauka będzie bezpłatna. Wkrótce jednak przyszła władza radziecka i wyjechałem uczyć się do gimnazjum w Pińsku. Ja i trzech chłopców wynajmowaliśmy mieszkanie u byłego polskiego policjanta. Pamiętam, jak na naszych oczach aresztowano ludzi, którzy służyli poprzedniej władzy. Zabierano nie tylko dorosłych, ale i kolegów z klasy – głównie dzieci urzędników. Aresztowano też gospodarza naszego mieszkania po całonocnej rewizji, w której nas zmuszono do udziału.

Wkrótce rozpoczęła się II wojna światowa.

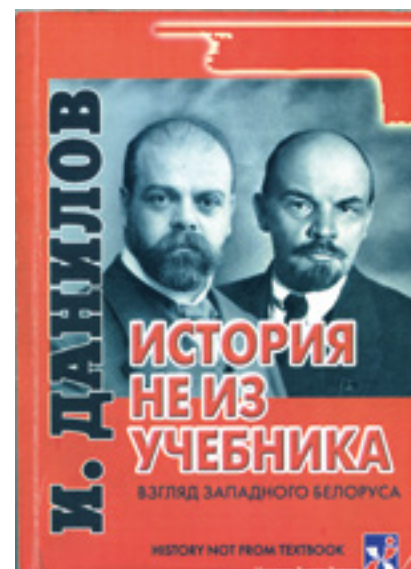
– Pamiętam, że 1 września mieliśmy jeszcze lekcje, a dokładnie miesiąc później, 1 października, nauczyciele przyszli do klasy i ogłosili, że na rozkaz gauleitera Kocha, na terenach okupowanych dzieci mogą uczęszczać tylko do czwartej klasy. Uznałem to za ogromną niesprawiedliwość, która głęboko mną wstrząsnęła. Ojciec był wtedy związany z partyzantami, a ja zacząłem mu pomagać. Przynosiłem jedzenie ukrywającym się na wsi żołnierzom, ale ktoś mnie zdradził i zostałem aresztowany – wspomina Iwan Pietrowicz.

Mój rozmówca przez całe życie zachował wdzięczność wobec ludzi, którzy uratowali go przed śmiercią.

W lutym 1944 roku rozpoczęła się legendarna obrona kanału Dniepr-Bug, która trwała ponad miesiąc i zapisała się jako jedna z najbardziej heroicznych kart partyzanckiego ruchu.

Potem wyruszyliśmy w stronę Ukrainy, gdzie niektóre miejscowości zostały już wyzwolone. Podczas prób ucieczki Daniłow zachorował na tyfus. Cudem udało mu się przeżyć i dotrzeć do bezpiecznych terenów.

Po wojnie Daniłow zajął się nauką. Skończył szkołę medyczną i studiował na uczelni, gdzie szybko rozpoczął karierę naukową. W



latach 60. stał się czołowym specjalistą w dziedzinie hematologii i transfuzji krwi.

Mimo swojego wieku, profesor Iwan Daniłow często wraca do swoich rodzinnych stron, aby odwiedzić bliskich oraz miejsca, które są mu drogie.

RED.

Jubileusz 95-lecia Elżbiety Dołęgi-Wrzosek



W dniu 7 września br. jubileusz 95-lecia urodzin obchodziła w gronie rodziny i przyjaciół Elżbieta Dołęga-Wrzosek, założycielka i wieloletnia dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Reytana w Baranowiczach.

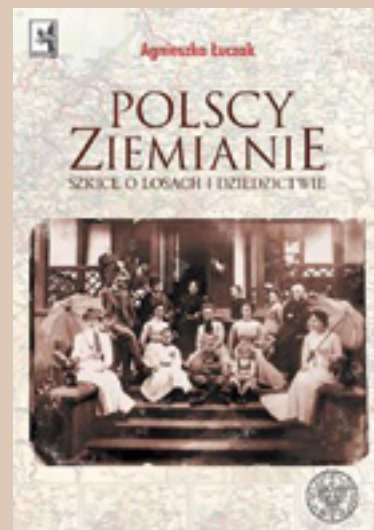
Pani Elżbieta jest legendą polskiego odrodzenia na Białorusi, wybitną działaczką środowiska Polaków i organizatorką życia polskiej społeczności Baranowicz. Życzymy Pani Elżbiecie długiego życia w zdrowiu, spokoju serca i radości, troskliwej opieki ze strony bliskich, a także nieustającej satysfakcji z sukcesów tysięcy Jej wychowanków.

Życzenia Jubilatce w imieniu Redakcji «Ech Polesia», a także w imieniu Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki w Brześciu złożyła Alina Jaroszewicz. Obie nasze szkoły łączyła współpraca oświatowa i kulturalna od ponad 30 lat.

Zapraszamy Drogich Czytelników do oglądania nagranych we wrześniu 2023 r. redakcyjnego filmu o życiu Elżbiety Dołęga-Wrzosek podczas II wojny światowej «Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Linia Losu.» na kanale youtube.com.

RED.

KSIĄŻKI DLA WAS



Książka popularnonaukowa o korzeniach polskiego ziemiaństwa i arystokracji, gromadzonych przez dziesiątki lat kolekcjach dzieł sztuki i ich losach, zastużkach poszczególnych rodów, m.in. Zamoyskich, Czartoryskich, Potockich i Ogińskich dla Rzeczypospolitej w XIX i XX w., prześladowaniach, jakich doznali w czasie II wojny światowej i po niej.

Korzenie polskiego ziemiaństwa i arystokracji, specyficzny wystrój dworów oraz pałaców, gromadzone przez dziesiątki lat kolekcje dzieł sztuki i ich losy, zasługi poszczególnych rodów, m.in. Zamoyskich, Czartoryskich, Potockich i Ogińskich dla Rzeczypospolitej w XIX i XX w., prześladowania, jakich doznali w czasie II wojny światowej i po niej – ten świat otwiera przed czytelnikiem autorka książki **Polscy ziemianie. Szkice o losach i dziedzictwie**. Maluje barwny obraz rzeczywistości bezpowrotnie minionej – spuściznę materialną ziemiaństwa i, co ważniejsze, duchową, której ślady przetrwały w świadomości narodu do dzisiaj. Opowiada o rabunku przez Niemców i Sowieców bezcennych dzieł sztuki i o ludziach walczących o ich odzyskanie po II wojnie światowej. W drugiej części książki, utrzymanej w tonie gawędy, autorka opisuje historie wybranych rodzin (Chłapowscy, Donimirscy, Sikorscy, Lutostawscy, Radziwiłłowie, Skirmuntowie, Fudakowscy, Bisingowie, Pileccy, Jackowscy), odbijające jak w lustrze dzieje Rzeczypospolitej. Sięga do archiwów – także rodzinnych, cytuje fragmenty wspomnień, przytacza dykteryjki. Wydawnictwo IPN, autor – Agnieszka Łuczak

SIELEC NAD BAKSZTĄ

– znany i nieznan



Rozlewiska Jasiołdy przed Sielcem o zachodzie słońca

Od prawej: Ujście Jasiołdy do j.Sielec



Sielec – to miasteczko poleskie, położone nad rzeczką Baksztą w pobliżu jej ujścia do Jasiołdy. Jest znane w kraju jako rybacki raj – jest tu duże sztuczne jezioro o powierzchni 2 tys. ha, a przedłużeniem jeziora jest zespół stawów rybnych, użytkowanych przez miejscowe gospodarstwo rybackie. Ciąg zbiorników wodnych stanowi ponad 15 km i szerokości 5 km. Przyjeżdżają tu nie tylko liczni rybacy, ale i ornitolodzy – miłośnicy obserwacji ptactwa wodnego. Przechodzą oni pomiędzy stawami przez groble. A za stawami, po drugim brzegu Jasiołdy rozlega się najpiękniejsza i największa puszcza na Polesiu – Puszcza Różańska. Malownicze brzegi, śpiew ptaków, cisza i błogi spokój – to Sielec i okolice.

Sielec słynie także z głównych swoich zabytków – neogotyckiego kościoła katolickiego p.w.św. Aleksego z 1912 r. oraz z cerkwi prawosławnej p.w. Zaśnięcia NMP. W cerkwi można zobaczyć ikony XVIII-XIX

w., wykonane w stylu akademicko klasycystycznym: «Bogórodzica Miłosierdzia», «Jezus Chrystus», «Przemienienie Pańskie», «Mikołaj Cudotwórca», «Antoni Pieczerski», «Ofiarowanie NMP» oraz in.

Miasteczko jest znane od 1397 roku, kiedy książę Witold nadał Sielec Hiacyncytowi Łaniewiczowi. Za czasów panowania Witolda pozwolono tu osiedlać się Żydom; na południe od historycznego centrum powstała zwarta kolonia żydowska, natomiast na północnym brzegu rzeki Bakszta osiedlili się zwykli wieśniacy. W 1471 roku zbudowano tutaj pierwszy kościół. Po reformie terytorialnej w połowie XVI wieku Sielec stał się rodową siedzibą rodu Hamaszów-Wisztortów. W połowie XVI wieku, za królowej Bony, wzniesiono tu zamek, który następnie przeszedł na własność szlachcica królewskiego Krzysztofa Andrzejewicza Sadowskiego i jego żony Anny Radziwiłł. Później majątek przeszedł w ręce rodu Kiszaków, a następnie Radziwiłłów.

Po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej (1795 rok) Sielec znalazł się w granicach Imperium Rosyjskiego, administracyjnie



Kościół pw. św. Aleksego
w Sielcu

należał do powiatu prużańskiego w guberni grodzieńskiej. Po stłumieniu powstania w 1863 roku, na miejscu dawnego kościoła zbudowano cerkiew prawosławną Wniebowzięcia NMP, która została poświęcona w 1870 roku; katolikom pozostała jedynie niewielka kaplica św. Wawrzyńca na cmentarzu katolickim.

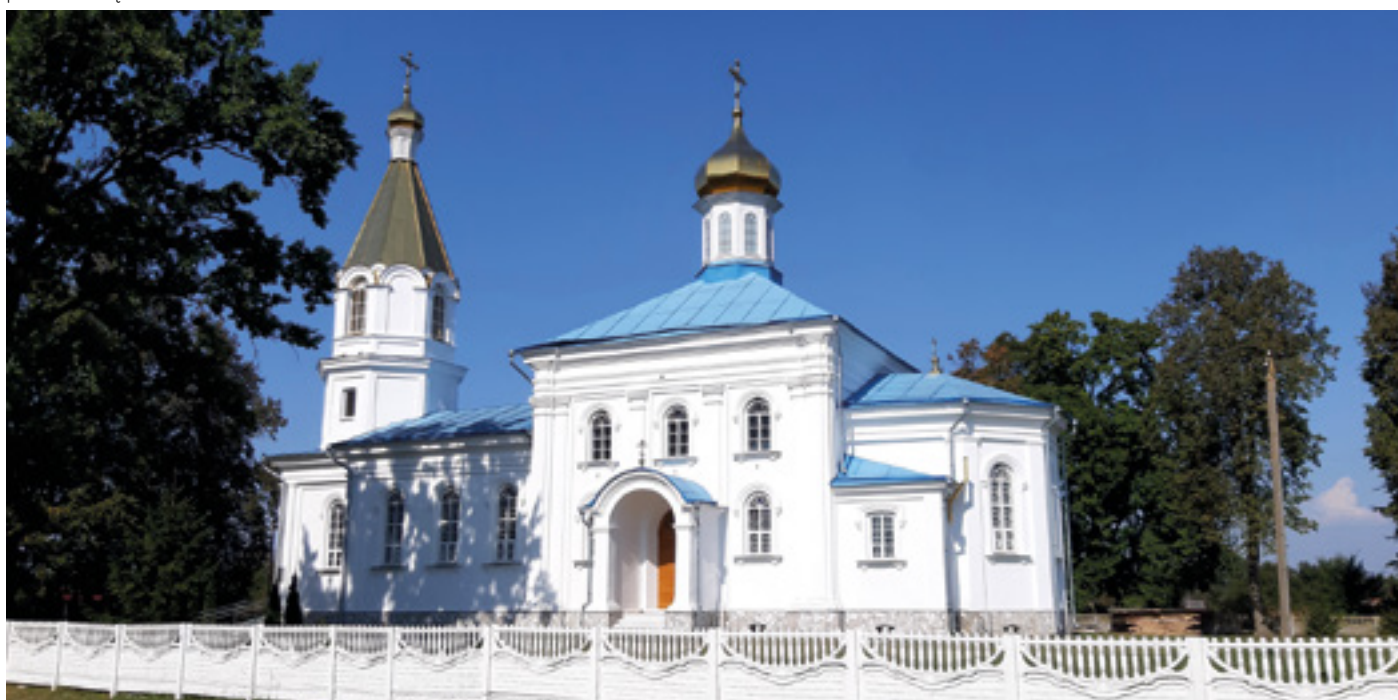
Cerkiew prawosławną
p.w. Zaśnięcia NMP

W 1878 roku w miejscowości działały



władze gminne, cerkiew prawosławną, katolicka kaplica, żydowski dom modlitwy, szkoła i szpital. Na początku XX wieku katolicy w końcu uzyskali pozwolenie na budowę kościoła. Budowa murowanego kościoła św. Aleksego została ukończona w 1912 roku.

W «Smaku Kresów» Grzegorza Rąkowskiego czytamy o historii Sielca. «W dniu





Kaplica św. Wawrzyńca
na cmentarzu
katolickim, listopad
2024 r.

Sielec był niegdyś własnością królewską. W 1570 roku król Zygmunt August nadał go wojewodzinie Annie z Radziwiłłów Kiszczynie. Później wieś była w ręku Radziwiłłów,

którzy na przełomie XVI i XVII wieku założyli tu zbór kalwiński, istniejący jeszcze na początku XVIII wieku. W dniu 19 sierpnia 1734 roku pod Sielcem doszło do dużej bitwy. Był to epizod wojny domowej, która jest dziś praktycznie nieobecna w świadomości historycznej Polaków, a która toczyła się pomiędzy zwolennikami dwóch pretendentów do polskiego tronu: Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III Sasa. W bitwie tej wojska rosyjskie wspierające Sasa, rozbiły litewskie wojska konfederacji oszmiańskiej».

Wydarzenia te opisał w swych pamiętnikach Marcin Matuszewicz, kasztelan brzesko-litewski. Pamiętniki te, mające wielką wartość historyczną i obyczajową, obejmują lata 1714–1764. Po raz pierwszy wydane one zostały w 1876 roku w 4 tomach w Warszawie pt. «Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana brzesko-litewskiego 1714-1765» na podstawie oryginalnych rękopisów autora «

«Już i Pocij (Aleksander Pocij – dowódca wojsk litewskich) podczas lit., idąc do Brześcia, był pod Prużaną, gdy od Nowego Dworu z traktu wołkowyskiego Sosnowski pułkownik, terażniejszy pisarz lit., przybiegł reportując (...) że Moskwa i książę



Wiśniowiecki z całą potencją idą za nim. Zmieszał się reportem podczas lit. I nie bez przyczyny, mając niewiele konnych chorągwi, (...)piechota bez należytej broni, a zatem nie chcąc się w pola ku Brześciowi udawać, cofnął się od Prużany ku Sielcowi, a tym czasem widząc oczywiste niebezpieczeństwo zdał komendę Szczyttowi, cześnikowi lit., potem kasztelanowi mściłowskiemu.

Cześnik lit.już w złym czasie objąwszy komendę, umyślił się pod Sielcem utaborować przy błotach sieleckich, prawie niedostępnych, bronić się.Był tamże Krasieńki, pułkownik od piechoty, potem generał «wielkiej rady i nie mniejszej rezolucji oficer», który radził aby posłać do Moskwy z kapitulacją, ale nie wiedzieli sami, co w tak nagłym razie czynić mieli(...) A tym czasem Moskwa następowwała.Kazał zatem Krasieński pułkownik w Sielcu mosty porzucić i nad tą przeprawą uszykowawszy piechotę, kazał z armat bić, ale Moskwa – lubo w szerokich oparzystych błotach – i głęboką rzekę Jasiołdę, znalazłszy bród,, piechota przebrnęła i wyszedłszy na brzeg, gdy z boku na piechotę stanisławowską ognia wydała, a przy tym, a przy tym z drugiej strony grobli sieleckiej Moskwa z armat biła, zaraz całe wojsko poszło w rozsypkę, a wszystkie wozy na łup nieprzyjacielowi oddało.Tak tedy ze wszystkim i z artylerią obóz zniesiony, i wozy z wielkimi aparcjami są zabrane(...)Ludzi niewiele zginęło, gdyż ta klęska w lesie i w błocie była.Łatwo się piechotą salwować było, a do tego nieprzyjaciel wołał się na korzyści łupa zabawić, aniżeli po błocie i lesie uganiać się»

Bitwa ta pod Sielcem odbyła się 290 lat temu.

W II Rzeczypospolitej Sielec znajdował się w województwie poleskim w powiecie prużańskim i był siedzibą gminy Sielec. Czytamy w Wikipedii, że w 1921 było wieś liczyła 997 mieszkańców, zamieszkałych w



171 budynkach, w tym 735 Polaków, 149 Białorusinów, 99 Żydów, 10 Rusinów i 4 Rosjan. 492 mieszkańców było wyznania prawosławnego, 267 rzymskokatolickiego i 238 mojżeszowego. Folwark liczył zaś 21 mieszkańców, zamieszkałych w 1 budynku, Polaków wyznania rzymskokatolickiego

Podczas II wojny światowej w latach 1941-1944 w Sielcu zginęło 164 mieszkańców.

W roku 2019 w Sielcu mieszkały 752 osoby

Sielec jest nazywany także krajem poetów. Tu się urodził i mieszkał do lat młodości poeta Aleś Razanau, mistrz białoruskiego słowa. Z Sielca pochodzą przodkowie Włodzimierza Wysockiego, wybitnego rosyjskiego aktora i piosenkarza – tu mieszkał z rodziną jego pradziadek Szlioma Gierszewicz . Fakt ten odkrył nauczyciel sieleckiej szkoły, miejscowy krajoznawca Mikołaj Pejgan.

Z SIELCA – REDAKCJA.



Dominik Strzałko – lekarz dobrodziej ze Strzałkowa

Jedziemy do Strzałkowa, dawnego majątku rodziny Strzałków. Dworek leży w otoczeniu pól, na końcu zwirowej drogi, 10 km na południe od Klecka. Dziś to głęboka prowincja. Widać, że bardzo rzadko tu jeżdżą samochody i nie kursują autobusy. Nie jest to też miejsce turystyczne – dziś już nikt nie pamięta, kim był dawny właściciel. Najstarsi mieszkańcy, pamiętający «polskie czasy» i legendarnego lekarza ze Strzałkowa, odeszli do lepszego świata.

Widzimy pozostałości bramy wjazdowej w postaci dwóch masywnych filarów. W głębi wśród kilku starych drzew stoi piękny parterowy budynek z masywnym czterokolumnowym portykiem i trójkątnym frontonem. Dom jest przykryty wysokim czterospadowym dachem.

Obok domu rosną stare dęby, które mogą pamiętać swoich gospodarzy. Na jednym ze starych drzew zauważyliśmy barcie i rój

pszczoł. Wbrew zniszczeniom dom wygląda okazałe i godnie, nawet w takim stanie zachował swój urok i majestat.

Może dlatego, że ma mocną konstrukcję i solidne ściany. Ten, kto budował swoją siedzibę, budował ją sumiennie, troskliwie, wierząc na pewno, że buduje gniazdo rodowe dla wielu pokoleń. A może także dlatego, że liczni mieszkańcy – a było tu po II wojnie światowej kilka rodzin z sąsiedniego kołchozu, szanowali swoje mieszkania, daleko nie wszyscy mieli wtedy dach nad głową. Dowiedzieliśmy się także w sąsiedniej wsi Janowicze, że w 2007 roku siedzibę Strzałków kupił prywatny właściciel. Obecnie obok domu jest jego pasieka – liczne ule. Niestety, ale nowy gospodarz nie rozpoczął żadnych prac remontowych. Nie zostaliśmy jego na miejscu, więc też nie mogliśmy wejść do domu. Jak przeczytaliśmy wcześniej w książce Grzegorza Rąkowskiego, że «we wnętrzach zachowały się fragmenty sztukateryjnych rozet i gzymsów



oraz część oryginalnej stolarki. Zachował się także westybul i duża sala, drewniane belkowane stropy i kaflowe kominki». W pobliżu

dworu znajduje się oryginalny drewniany parterowy spichlerz, nakryty dachem naczółkowym. Z frontu budynku widzimy



dużo wąskich słupów wspierających występ dachu. Są także niedaleko dworu inne budynki gospodarcze.

Niewiele wiemy o Dominiku Strzałko (1872-1929), dawnym gospodarzu Strzałkowa, który zbudował tu w 1909 r. neoklasykcyjny dworek. Jak podano w Wikipedii, Dominik Strzałko był miejscowym lekarzem-okulistą. O Doktorze Strzałko w swoim artykule pt. «Kleck», zamieszczonym w Przeglądzie Polskim on-line dnia 25 lutego 2000 r. napisała Teresa Kołyszko: «Doktor Strzałko był nie tylko panem we dworze (w Strzałkowie), ale przede wszystkim dobrodziejem i społecznikiem, leczył miejscowy lud za darmo. Zapamiętali go więc wszyscy.»

Wnuk Dominika Strzałko prof. Jan Dominik Strzałko napisał po latach w komentarzu na portalu radzima.org: «Dwór był własnością wspólną Dominika Strzałko i Jadwigi z Jankowskich Strzałkowej, a więc rodziny Strzałków, stąd nazwa. Jadwiga i Dominik mieli 4 synów: Stanisława, Aleksandra, który Strzałkowo miał odziedziczyć, Stefana i Mieczysława Strzałków – żaden z nich już nie żyje. Była też córka – Maria Strzałkówna».

Maria ze Strzałków Raszevska, córka Dominika Strzałko, która zamieszkała po wojnie w USA, wspominała, oglądając fotografie rodzinnego domu w Strzałkowie (wg. relacji kleckiego krajoznawcy Zbigniewa Wołoszczuka): «- O tu, to okno z lewej to był gabinet ojca. Potem pokój brata Aleksandra, a tu te dwa okna to do sieni, tu znowu jadalnia i w rogu z prawej, o tu, proszę popatrzeć, to okno mojego pokoju! Z tyłu jest salon, pokój mamy, a tu znowu gościnne pokoje, tam łazienka. Przed domem, o mój Boże, tu gdzie te kaczki czy kury, był gazon bardzo piękny i podjazd.» Wspominała «... wspaniałą gospodarkę. Jak pachniał miód z kilkudziesięciu strzałkowskich uli, który matka, pani doktorowa nieraz rozdawała w okolicy potrzebującym. Cieszyła się zawsze udanymi zbiorami, i wyleczonymi przez ojca oczami pacjentów. Bo doktor Strzałko,



Rodzina Strzałków przed gankiem dworu. Lata 30. XX w. Foto Jan Dominik Strzałko

okulista uratował od ślepoty wielu ubogich, chorych mieszkańców okolicznych wiosek. I oto kiedy przyszło najgorsze, kiedy przyszli bolszewicy, oni właśnie, wierni doktorowi pacjenci, białoruscy chłopcy ukrywali i chronili mnie, jego córkę. Gdyby nie oni, zapewne podzieliłabym los większości Polaków z tamtych terenów; wywieziono by ją na Sybir albo do Kazachstanu, ot zwykły polski los. Uratowali ją sąsiedzi, białoruscy chłopcy, szczególnie jeden, którego córce, kilkunastoletniej Nastce, dobry doktor ze Strzałkowa ocalił wzrok».



Strzałków odziedziczył syn Dominika Strzałko Aleksander (1906-1962), ostatni właściciel dóbr, który po 1945 r. mieszkał w Polsce. Po wojnie majątek został

przyłączony do kołchozu z ośrodkiem w Radziwiłłmontach, przeniesionym następnie do Janowicz. We dworze zakwaterowano rodziny kołchoźników.

Podczas wojny w Strzałkowie mieszkała także rodzina Stanisława, brata Aleksandra Strzałko. Stanisław był inżynierem, jego żona Helena – nauczycielką. 31 stycznia 1943 r. w ich rodzinie urodził się syn Jan Dominik. Po repatriacji w 1945 r. Strzałkowie zamieszkali w Poznaniu. W przyszłości Jan Dominik został znanym polskim antropologiem, profesorem nauk przyrodniczych, wieloletnim redaktorem czasopisma «Anthropological Review». Wnuk doktora Strzałko Jan Dominik Strzałko zmarł w Poznaniu w 2016 roku.

ZE STRZAŁKOWA – REDAKCJA



Tucza nad Tuczanką

– dawne gniazdo rodowe

Jeleńskich

Jesteśmy na terenie wsi Tucza, w poszukiwaniu pozostałości dawnych polskich siedzib – gniazd rodowych. Tak niewiele ich zostało na terenie Polesia i Ziemi Nowogródzkiej. I najczęściej są to ruiny lub budynki zapadające Obojętność włodarzy albo brak funduszy sprawiają, że wiele dworów szlacheckich, pałaców, ruin klasztorów, kościołów zaczyna systematycznie popadać w ruinę albo po prostu znikać.

Miejscowość Tucza, podobnie jak wiele innych, zawdzięcza swoją nazwę przepływającej przez nią rzece Tuczance, i po raz pierwszy jest wspomniana w połowie XVI wieku. Pomimo że w 1575 roku właścicielami miejscowości byli Radziwiłłowie, to

majątek zbudowali Jeleńscy, którzy przejęli te ziemie w latach 60. XVIII wieku. O nich właśnie będzie mowa.

Pierwszym właścicielem majątku był Władysław Jeleński, który założył zespół dworsko-parkowy. Kluczową postacią rodu wołyńskiego był jednak Kazimierz Jeleński (1826–1893). W drugiej połowie XIX wieku, za jego rządów, majątek przeżył okres największego rozkwitu. Rozszerzył włości do 1778 hektarów (można sobie wyobrazić, jak duża była to powierzchnia), zbudował browar, kuźnię i młyn wodny. Dochody majątku sięgały niemal 600 rubli, co było wówczas pokaźną kwotą. Sam dwór zyskał wówczas obecny wygląd (to, co pozostało do dziś) – reprezentacyjne wejście z czterokolumnowym portykiem, taras z balkonem



Dwór Jeleńskich w Tuczy. 1917 r.



Dwór Jeleńskich w Tuczy. 1939 r.
Foto radzima.org

wychodzący na kwitnący park i ozdobne okna. Wnętrze zachwycało elegancją i przepychem. W dworze znajdował się parkiet z jasieniowego drewna, masywne drewniane schody, a pomieszczenia zdobiły słuckie pasy i perskie dywany. W dworze była także okazała biblioteka z cennymi tomami, które wywieziono do Petersburga przez rosyjską armię.

Wracając do Kazimierza Jeleńskiego, warto zaznaczyć, że był nie tylko utalentowanym zarządcą i dobrym gospodarzem, ale też człowiekiem o wielkim sercu – otaczał opieką osierocone dzieci innych szlacheckich rodów i często występował jako

zarządca majątku w imieniu sierot. Chętnie pożyczał też duże sumy pieniędzy, co przyczyniło się do zdobycia znacznego autorytetu wśród lokalnej szlachty.

Kolejnym właścicielem majątku został syn Kazimierza, Józef, który ożenił się z Heleną, pochodzącą z rodu Mielżyńskich. Po jego śmierci w 1922 roku to Helena stała się właścicielką dworu. Jeleńscy mieli sześćioro dzieci, z których większość założyła już wówczas swoje rodziny. Przy Marii pozostała tylko najmłodsza córka, Jadwiga – to one zarządzały majątkiem.

W 1939 roku dwór został skonfiskowany przez NKWD, a Jeleńscy przenieśli się do krewnych w pobliskiej wsi. Rok 1940 okazał się tragiczny. Jadwiga wyszła wówczas za mąż i urodziła troje dzieci. W czasie trwającej już II wojny światowej jej męża, Andrzeja Mielżyńskiego, wysłano do obozu w Karelii, a Marię, Jadwigę i troje dzieci deportowano do Kazachstanu. W nieludzkich warunkach Helena i dwoje wnuków zmarli, a Jadwiga z jedyną ocalałą córką przetrwały tylko cudem.

W 1944 roku w majątku Jeleńskich utworzono szpital polowy. W latach 70. dwór przekształcono na szkołę. Podczas remontu dobudowano salę gimnastyczną, całkowicie niszcząc pierwotny wygląd budynku.

Smutny los właścicieli i samego dworu to jeden z wielu podobnych przypadków w historii. Nie jesteśmy w stanie zmienić losu zmarłych, ale zachowanie ich dziedzictwa jest wciąż możliwe. Choć dwór nie cieszy się popularnością ani nie jest «wybitnym» zabytkiem architektury, zasługuje na uwagę. Pewnego dnia po prostu się zawali, a wraz z nim zniknie pamięć o rodzie Jeleńskich, którzy mieszkali tu przez niemal półtora wieku.

Z TUCZY – REDAKCJA



Dwór Jeleńskich w Tuczy.
Stan obecny



Elewacja ogrodowa dworu
z dobudowanym skrzydłem



XVIII-wieczny spichlerz



Budynki gospodarcze



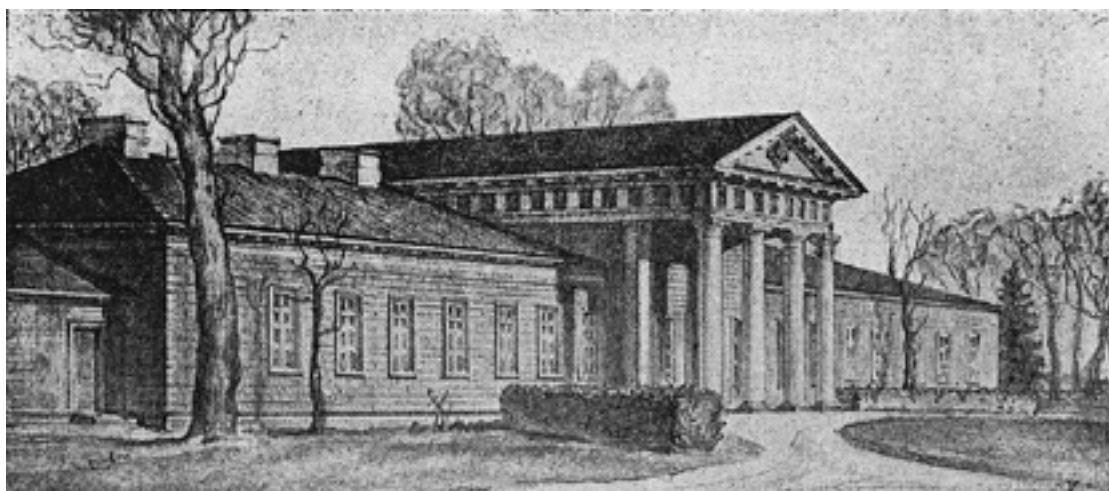
Co pamiętają ruiny *Radziwiłłmontów* nad Ceprą ?

Do tej pory odwiedzaliśmy dawne siedziby ziemiańskie i szlacheckie Polesia i ziemi nowogródzkiej, które przetrwały zawirowania historii i względnie nieźle się zachowały. Niektóre z nich obecnie są odnawiane i restaurowane. Tym razem, podróżując po ziemi kleckiej, pierwszy raz dotarliśmy do Radziwiłłmontów – ruin dawnej letniej rezydencji Radziwiłłów.

Prawie 500 lat temu ziemia ta należała do króla Zygmunta Augusta, a od 1586 roku stała się własnością Radziwiłłów. Po zniszczeniu radziwiłłowskiego zamku w Klecku podczas wojny moskiewskiej, a później północnej, Radziwiłłmonty stały się głównym ośrodkiem ordynacji. Znajdował się tu drewniany pałac, należący

oczywiście do Radziwiłłów, nie zachowały się jednak żadne dokumenty mówiące o jego wielkości, wyglądzie, dacie powstania, budowniczym, nie mówiąc już o wyposażeniu wewnątrz. Wiadomo jedynie, że istniał on już w XVI wieku.

VIII ordynat na Klecku, Józef Mikołaj Radziwiłł (1736-1814), pisarz wielki litewski, kasztelan i wojewoda trocki, zbudował w Radziwiłłmontach w latach 1780-83, według projektu nadwornego architekta Radziwiłłów, Carlo Spampanego, nowy pałac w stylu klasycystycznym. Była to budowla drewniana, parterowa, wzniesiona z dębowych bali i po części z cegły, którą oblicowano ściany wewnętrzne. Stała ona na planie wydłużonego prostokąta nad rzeczką Łań, w miejscu, gdzie poprzednio znajdował



Pałac
w Radziwiłłmontach.
1932 r.

się stary pałac. Jej trójosiowa część środkowa została wydzielona z całości poprzez podwyższenie do półtorej kondygnacji i wysunięcie wybitnego ryzalitu od strony ogrodowej oraz ustawienia czterokolumnowego portyku od frontu. Dwutraktowe wnętrze zawierało kilka obszernych pomieszczeń, takich jak hall czy sala balowa, której sufit, ozdobiony barwionymi stiukami, wspierały cztery

drewniane kolumny. Stiuki te, podobnie jak inne sztukaterie, malowidła naścienne i na płótnie, płaskorzeźby, supraporty i marmurowe kominki zdobiące kilka pałacowych pomieszczeń wykonał Antoni Smuglewicz, zatrudniony podczas budowy pałacu przez Carlo Spampaniego. W późniejszym czasie do fasad bocznych pałacu dostawiono dwie przybudówki. W tej, którą dobudowano do końca



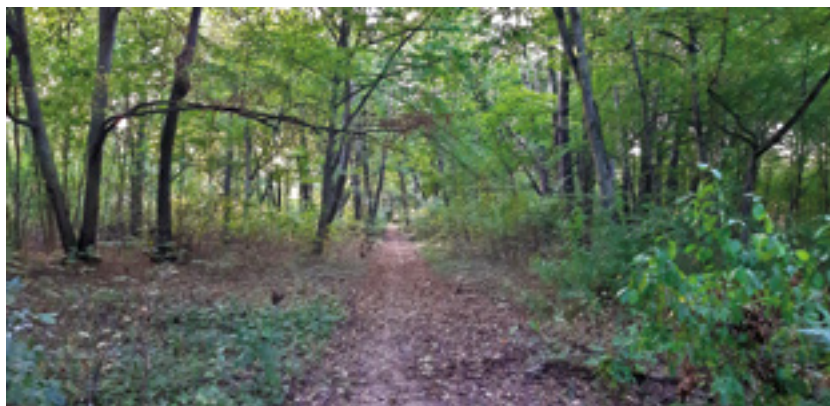
Dom Myśliwski



prawego skrzydła, znalazła miejsce oranżeria. Przybudówka po przeciwnej stronie mieściła tylko kilka małych izb oraz schody prowadzące na strych. Wokół pałacu rozciągał się 10-hektarowy park o regularnym założeniu, z rozległymi gazonami, klombami kwiatowymi, lipowymi i kasztanowymi alejami, grabowymi szpalerami, z kolistymi altanami na przecięciu się alei.

Po jego śmierci ordynacja klecka zgodnie z testamentem przypadła jego bratankowi ks.Ludwikowi Mikołajowi Radziwiłłowi (1773-1830). W 1823 r. w wyniku wygranego procesu sądowego ordynację przejął jego ojciec, targowiczanie – ks.Michał Hieronim Radziwiłł (1744-1831). Radziwiłłomontów nowy właściciel nie odwiedzał, mieszkając w Nieborowie.

Dalej majątek odziedziczył jego wnuk ks.Hieronim Leon Radziwiłł (1808-1885), który zrobił karierę wojskową w armii carskiej. Był nawet fliegel-adiutantem cara Mikołaja I. Został rosyjskim generałem, uczestniczył w wojnie krymskiej, tłumił



powstanie listopadowe i powstanie węgierskie. Mieszkał w Petersburgu, w Radziwiłłomontach bywał rzadko podczas nielicznych hucznych polowań.

Majątek z kolei po jego śmierci przejął krewny ks.Antoni Wilhelm Radziwiłł, generał pruski (1883-1904). Odtąd, aż do 1939 r., Radziwiłłomonty wchodziły w skład ordynacji nieświeskiej, a tutejszy pałac traktowany był przez ordynatów na Nieświeżu jako pałac myśliwski.

W 1875 r. przebywała w Radziwiłłomontach przez kilka miesięcy księżna Maria z de Castellanów Radziwiłłowa. W czasie tego pobytu zajęła się parkiem, któremu nadała – wzorując się na swoim dziele w Nieświeżu – styl angielski. Na jej polecenie zlikwidowano stare, wykruszające się aleje, poszerzono polany widokowe, wycięto wiele mało wartościowych drzew, nasadzając w ich miejsce nowe, utworzono kilka dużych stawów, wykorzystując do tego wodę z płynącej w pobliżu rzeki. Sama księżna zasadziła jedną aleję, co upamiętnia istniejący do dzisiaj głaz z następującym napisem: «Aleję tę zasadziła w roku 1875 Maria z Castellanów Antoniova księżna Radziwiłłowa».

Ordynaci mieszkali w Nieświeżu, a do letniej rezydencji przyjeżdżali na krótkotrwałe pobyty, najczęściej do pałacyka myśliwskiego. Trzej ostatni ordynaci to ks. Jerzy Radziwiłł (1860-1914) oraz dwaj jego synowie ks. Albrecht (1885-1935) i ks. Leon Władysław Radziwiłł (1888-1959).

W tym czasie zaczęto prawdopodobnie przewozić co cenniejsze dzieła sztuki i meble do nieświeskiego zamku. Wyposażenie pałacu, którego nie wywieziono do Nieświeża, zostało zniszczone lub rozgrabione podczas I wojny światowej. Zachowały się jedynie nieliczne przedmioty ukryte dobrze w pałacowych piwnicach, a wśród nich kilkanaście portretów wybitnych Radziwiłłów, które niespodziewanie odkryto w 1926 r. Ostatnim ordynatem kleckim i jednocześnie nieświeskim był Leon Władysław Radziwiłł (1888-1959). Administratorem dóbr radziwiłłowskich

przed II wojną światową był Stefan Czarnocki (1875-1940), właściciel pobliskiego majątku Lecieszyn.

W Lecieszynie też nie zachowało się ani śladu od dworu i od kaplicy, tylko alejka starych dębów. 17 września 1939 roku Sowieci aresztowali Stefana Czarnockiego, był więziony w Klecku, Nieświeżu i w Mińsku, gdzie prawdopodobnie został rozstrzelany.

Podczas II wojny światowej rezydencja nie była zniszczona. Po wojnie urządzono tu zarząd kolchozu «Krasnaja Zwiezda», do 1960 r. znajdowała się tu szkoła, później były tu kolchozowy klub i biblioteka. W latach 1985 i 1991 pożary zniszczyły ten pomnik architektury, uważany przez wielu historyków za najlepszy przykład architektury dworsko-parkowej w stylu klasycystycznym, i od tamtej pory nie próbowano go uratować.

P.S. Po wszystkich poprzednich naszych podróżach redakcyjnych opowiadaliśmy dramatyczne i często tragiczne historie o losach dawnych właścicieli i gospodarzy siedzib szlacheckich, wielu wśród nich było bohaterów powstań narodowych, zesłańców, lub zasłużonych dla kraju twórczych i po prostu szlachetnych i zacnych ludzi. I każdy kamień, każde drzewo tam zachowuje pamięć i atmosferę tamtych lat, energię ich serc. Natomiast tu, w Radziwiłłmontach, nawet w pozostałościach dworskiego parku, po alejach którego chodziliśmy, nie odczuwa się nostalgii po dawnych latach i dawnych właścicielach. Może jest tak dlatego, że wielu z nich usługując zaborcom mieszkało w Petersburgu, Warszawie, Nieświeżu czy w innych rezynencjach, a tu przyjeżdżało tylko na krótko i dla zabawy – na kilka letnich tygodni czy na polowania myśliwskie. Dziś Radziwiłłmonty – to tylko zarośnięte krzakami i drzewami ruiny, które nie przypominają już nikomu lat dawnej chwały i zamożności.



UBIÓR POLESZUKÓW

fragment monografii Oskara Kolberga



Poleszucy ze wsi
Sporowo, 1937 r.
Foto D. Gieorgijewskiego

Ubiór Poleszuków stanowi unikalny przykład tradycyjnych strojów ludowych, które przetrwały przez wieki, niezmiennie charakteryzując lokalne społeczności. Różnorodność krojów i kolorystyki, a także funkcjonalne dodatki, takie jak pasy, kalety czy łapcie, podkreślają specyfikę życia i warunków bytowych mieszkańców tego regionu. Pińczucy i Poleszucy, choć z pozoru podobni w stylach ubioru, stosują różne detale, które wyróżniają ich od siebie, jak również od innych grup etnograficznych. W niniejszym fragmencie monografii («Dzieła wszystkie. Białoruś – Polesie», tom 52) wybitnego polskiego etnografa i folklorysty Oskara Kolberga, przybliżony zostanie typowy strój mężczyzn i kobiet obu tych społeczności, zarówno na co dzień, jak i podczas świąt, ze szczególnym uwzględnieniem praktycznych rozwiązań wynikających z lokalnych warunków i dostępnych materiałów.

PIŃCZUCY.

Ubiór następujący: mężczyźni i kobiety noszą siermięgi z samodziału, w dni powszednie szaraczkowego, w świąteczne zaś czarnego koloru; krój ich dwojaki: u Poleszuków jest tołub bez fałdów z klinami tylko dla nadania większej obszerności u spodu temu odzieniu; u Litwinów do stanu zrobione, fałdziste i długie, zawsze koloru szaraczkowego. Pasy w Litwie czarne, w Pińszczyźnie zaś czerwone, na boku przywiązany nóż w pokrowcu rzemieniowym, krzesiwo, kalita na gąbkę, krzemień i pieniądze na wypadek potoczny; na co dzień pasy



wieś Pinkowicze,
1934 r. Foto D.
Georgijewskiego

Od lewej:
Poleszuk ze wsi
Nobel, 1938 r. Foto J.
Obuchowskiego

rzemienne, sprzążką lub klamerką zapinane. Czapki z baranków prostych czarnych, wierzch sukienny, granatowy, szafirowy, dla dzieci pąsowy; latem kapelusze słomiane własnej roboty albo kupne wełniane. Obuwie i mężczyzn, i kobiet łąpcie z tyk lipowych albo łożowych, na święto u pierwszych buty, u kobiet zaś trzewiki. Kozuch z owiec pospolitych.

U kobiet siermięga takimże krojem jak u mężczyzn; spódnica wełniana samodziałowa, różnymi kolorami farbowana, w paseczki tkana; gorsety harasowe (haraszowy – wełniane, wojłokowy), z płócienka, u majątnych atlasowe. Dziewczynki noszą chustki białe lub perkalowe pstre na głowie i włosy w kosę (warkocz) splecione, wiszące; paciorek na szyi różnokolorowych po kilka sznurków i szkaplerze. Mężatki, zawiązawszy wprzód chustę perkalową,

kolorową, niewielką, z wypuszczonymi końcami zawijają głowę różnym kształtem namiotką wąską z płótna kuźelnego (płótno kuźelne – płótno pacześne, zgrzebne), na święta z tkackiego holenderskiego lub perkalu, końce wyszywają goryniem (purpurowoczerwonym kolorem) w różne wzory. Dzieci ubierają się jak rodzice.

POLESZUCY.

I. Odzież: świta z białego i czarnego sukna; czasem do szarej świty są parzyste białe rękawy i na odwrót, a są z kapturem, czyli kapiszonem; ale co odróżnia Poleszuka, to jego kaleta zawieszona przez ramię na rzemieniu. Jest to porte-monet krajowego wyrobu, ozdobiona z licowej strony miedzianymi guzikami i inną metaliczną błyskotką; w tej skarbniczce chroni

Mieszkanka wsi
Dostojewo w namitce,
1934 r. Foto D.
Giergijewskiego



Od prawej:
Poleszuk ze wsi
Pinkowicze, 1937 r. Foto
D. Giergijewskiego



nabyty pracą grosz swój, przywiązuje do niej fajeczkę, nóż i inne przynależności małych jego przyjemności; nie zrzuca jej, a już idzie spać.

Ubiór kobiet jest prosty, a istotną różnicę stanowi ubranie głowy, tak nazwane namitką, składającą się z wąskiego kawałka rzadkiego, a bardzo cienkiego płótna, mającego u końców czerwone brzeżki. Położywszy na głowie czepiec z kwiecistego perkalu, potem łubek rozmaitej formy, na tym okręcając namitkę, zakładając jeden koniec pod brodę, a drugi, rozpięty, spuszcza na placy. W starożytnych rysunkach słowiańskich niewiast daje się widzieć ubiór na głowie bardzo podobny do poleskiej namitki, która w dawnych czasach noszoną była nie tylko przez pospólstwo, ale płeć piękną wyższej klasy.

Lubo nie dostrzeżesz już u dzisiejszych Poleszuków tej zwierzęcości, którą latopisy znamionują ich przodków Drewlan, owszem, w charakterze ich widzieć się dają szczególniejszą łagodność obyczajów i prawdziwe chrześcijańskie poddanie się woli Opatrzności w złej doli, z którą przez

przyrodzone niewygodności miejscowości nierozłącznie są poślubieni, z tym wszystkim zachowały się u nich rozmaite gusta i zwyczaje, dopełniane w domowych i innych wypadkach włościańskiego bytu.

II. Charakteryzuje tu wieśniaków noszenie łubkowego kosza na sznurku zawieszonym przez ramię, bez którego nie pójdzie on do lasu ani na jarmark, służy on mu na żywność, grzyby, rozmaite rupiecie, i Poleszuk, spotkany w lesie z koszem, z fajką w ustach, z obnażoną piersią, w łapciach i króciutkiej huńce, z rękoma złożonymi w kułak i pozakładanymi w płytkie, bokowe kieszenie, ma dużo oryginalnego wyrazu. Furmanki tu konne, wozy dłuższe, lecz węższe niżli na Ukrainie, a przy spotkaniu wieśniak tutejszy nie mówi jak na Ukrainie: «Zdrowstwuje, pane!», ale «Sława Bohu!»

III. Poleszuki mają twarz czarno odrosłą i włos gęsty, czarny. Odziewają się w obszerne kozuchy czarne.

Bogatsi i szlachta noszą czapki bobrowe pod karmazynem, zielone kurtki wyłożone futrem.

IV. [pow. kowelski] Ubiór bardzo niestrojny, świata z grubego szarego sukna, rzemyk zamiast pasa, szarawary płócienne (zgrzebne), czapka barankowa w zimie, a kapelusz słomiany lub płócienna czapka w lecie i postoły, czyli łapcie, stanowią jedyny ich strój powszedni i świąteczny, bo tylko zamożniejsi, i to w dni świąteczne, nadziewają buty. Kobiety ubiór składa się z płatu na głowie, dziwacznie przewiązanego, światy takiej jak mężczyźni i półspódnicy kolorowej, czyli fartuch długiego i szerokiego. Nogi obwijają od kostek do kolan szmatami, a za obuwie służą im także postoły, rzadko kiedy buty, a najczęściej chodzą boso. W dni świąteczne przystrajają szyje w korale, a palce w pierścienie mosiężne.



Melania Lasiuk ze wsi Soszna, 1938 r.
Foto D. Gioergijewskiego

WŁOŚCIANIE NA POLESIU.

Odzież włościańska, wszędzie jednakowego prawie kształtu, różni się tylko barwą wierzchniej sukni i ubiorem głowy kobiet. Na południu Poleszuki i Pińczuki noszą szermięgę barwy brunatnokakaowej; brzegi kołnierza i kieszeni wyłożone są kosnikami z sinymi lub czerwonymi wypustkami; pas sukieny barwy błękitnej czy sinej, zielonej lub czerwonej, szeroki na 3 wierszki; czapka okrągła, obłożona czarnymi barankami, z sukna fabrycznego. W okolicy Bezdzieża, Motola, Antopola i w ogóle na targowej drodze z Pińska do Grodna chodzą zimą w butach, w innych zaś miejscach w łapciach, obwiązawszy nogi onuczami, pod które podkładają słomę. Spodnie płócienne lub sukienne, wpuszczone w buty lub łapcie; następnie przewiązane sznurkami, a u zamożnych rzemieniem.

Zamężne kobiety noszą na głowie czepec, utkany z nitek lnianych; na wierzch czepeca nawiązują płat, sztukę płótna długą na 3 arszyny. U dziewczek końce kosy związane są wełnianymi sznurkami; kosy spuszczone na dół lub zwite na głowie w krążek; na włosy przywdziewają barwny lub biały płatek czyli chustkę, na kształt wieńca z wiszącymi z tyłu końcami. W święto włosy dziewcząt zdobią się rutą.

Osadnicy cudzoziemscy powiatu brzeskiego, odróżniający się bogactwem, mają wierzchnią suknię barwy jasnoszarej, obłożoną po brzegach i przy kieszeniach białą lub błękitną tasiemką z łackanami. W niepogodę kładą na to płaszcz z długim kołnierzem. Czapka z szarego baranka, latem furażka z daszkiem lub słomiany kapelusz; łapcie kładą tylko do sianożeci i zwózki siana, półspódnicy z długim kołnierzem wywróconym na plecach. Kobiety we święto noszą chustki ze siatki, a dziewczki kładą gorsety z tkaniny domowego wyrobu. Zimą mężczyźni w butach, a kobiety w trzewikach chodzą.

Każdy włościanin ma skórzany mieszek, (worek) do chleba i różnych zapasów w drodze na robotach z zachodom (gdy trzeba nocować na robocie); mieszek zawiera do



Polesie.
Fotografie z lat
dwudziestych
i trzydziestych.

czetwertyka [czetwertyk – 26,233 litra] – korczyka – prowizji i nosi się na grzbiecie na dwóch rzemieniach; do niego przywiązuje się kalitka, woreczek na 3 werszki długi, w którym mieści się ohniwo, trut i kremeń. Obok tego kalitka nie stanowi koniecznego przyboru Czarnorusina, który chętniej niucha niż kurzy tytuń. Ale Poleszук, doszedłszy do lat 18, poczyną już kurzyć fajkę. Na koszuli włościanie noszą szeroki skórzany pas z miedzianą blachą, zatykają topór za pas, a na rzemyku nożyk. Latem wszyscy włościanie i włościanki chodzą boso (choć nawet i zimą bardzo wielu nie kładzie łąpci); głowy pokrywają słomianymi kapeluszami, w polu pracują w koszulach tylko.

Dziewki i mężatki zdobią wszędzie szyję bisorem, czyli koralami ze szkła w kilka sznurów; na palce wkładają miedziane lub kościane pierścionki, a w uszy zakładają tombakowe kolczyki. Chusty robią w domu one własnym przemysłem, kupując w niewielkiej ilości sukno, siatki, płatki, czapki z kozyrkami (daszkami), buty i różne drobiazgi. Pościel włościańską stanowi worek wypchany sianem i pierzyny, poduszki i prześcieradła płócienne.



Józef Pius Dziekoński (1844-1927), był jednym z głównych przedstawicieli historyzmu w architekturze polskiej. Po ukończeniu szkoły realnej w Warszawie w 1860 wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych. Następnie w 1866 wstąpił do Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie w 1871 uzyskał stopień architekta artysty klasy III. W 1902 roku uzyskał tytuł akademika. Wspecjalizował się głównie w architekturze sakralnej. Był przedstawicielem i prekursorem nurtu zw. stylem wiślano-bałtyckim, uznawanego przejściowo za polski styl narodowy. Budowle w tym stylu to ceglane, trójnawowe bazyliki z transeptem, o wysokich, ażurowych wieżach w fasadzie. Charakterystycznym elementem są trzy ostrołukowe, strzeliste portyki ozdobione mozaikami. Wzorcowym przykładem tego stylu jest kościół św. Floriana w Warszawie.

Budownictwo kultowe na Kresach w twórczości Józefa Pius Dziekoński

W swoim dorobku Józef Dziekoński posiadał kilkadziesiąt projektów zrealizowanych, dobudowań, przebudów obiektów sakralnych oraz prac konserwatorskich na ziemiach polskich. Jego projektu odnajdujemy również obiekty na Kresach. Dużo światłą na temat jego twórczości rzucił Andrzej Majdowski w pracy pt. «Budownictwo kościelne w twórczości projektowej Józefa Piusa Dziekońskiego (1844-1927)».

Wśród potwierdzonych zrealizowanych projektów kościołów na kresach wymienić należy: dwa kościoły na Grodzieńszczyźnie w Mścibowie i w Zelwie, dwa kościoły na Żmudzi: w Stulgach i Szyłach oraz kościół w Baku (Azerbejdżan).

W obwodzie grodzieńskim zrealizowane zostały dwa projekty Józefa Dziekońskiego.

Kościół p.w. św. Jana Chrzciela w Mścibowie

Kościół parafialny dekanatu wołkowskiego założono tu w 1485 roku. Według innych źródeł kościół w Mścibowie – poświęcony pod wezwaniem św. Jana Chrzciela – założono dzięki fundacji królowej Bony Sforza. Starożytny drewniany kościół został spalony przez wojska szwedzkie w 1700 roku podczas Wojny Północnej. Świątynię odbudowano jako drewnianą w 1715 roku z funduszy ówczesnego mścibowskiego starosty Kazimierza Ogińskiego. W 1770 roku kościół został zrekonstruowany. Nowy kościół z czerwonej cegły według projektu Józefa Dziekońskiego zaczęto budować 26 lipca 1910 roku, a skończono w 1922 roku. Budowano ze środków parafian staraniami ks. Marka Buraka, honorowego kanonika



Kościół w Mścibowie w 1938 r. oraz obecnie.



wileńskiej kapituły i proboszcza kościoła z 1909 roku (ks. Burak został rozstrzelany przez faszystów 15 lipca 1943 r. w lesie obok Swisłoczy; w 1945 r. Jego szczątki pochowano w kościele w Mścibowie). Nowo

zbudowana świątynia została konsekrowana pod historycznym wezwaniem św. Jana Chrzciciela przez wileńskiego arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego dn. 22 maja 1932 roku.

Kościół p.w. Św. Trójcy w Zelwie



Kościół w Zelwie dawnie i współcześnie.

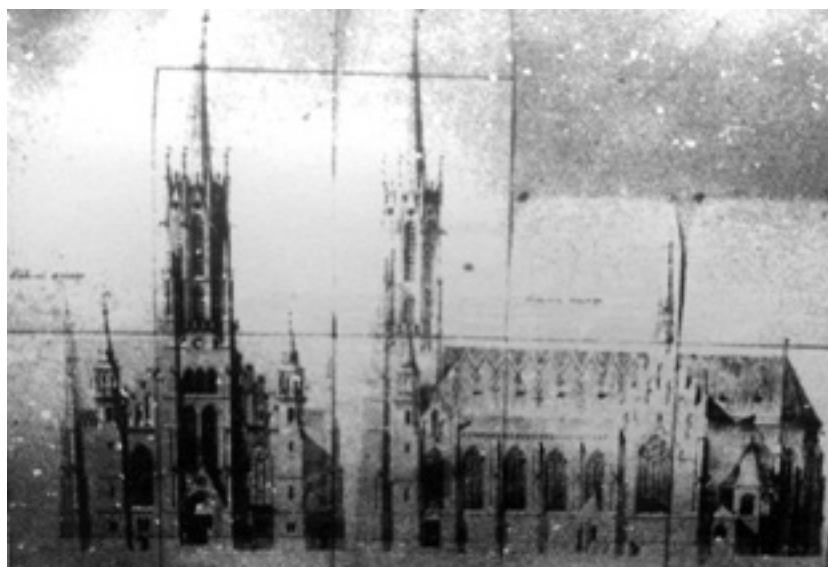


Miejscowość wzmiankowana po raz pierwszy w 1460 roku w związku z fundacją kościoła katolickiego. Projekt kościoła powstał w 1910 roku. Świątynię budowano w latach 1910-1913.

Parafia Trójcy Przenajświętszej w Zelwie leży w dekanacie słonimskim diecezji grodzieńskiej. Prowadzona jest przez misjonarzy klaretynów.

Dwa kolejne kościoły powstały na Żmudzi (obecnie na Litwie). Na obszarze dawnej Laudy.

Kościół p.w. św. Antoniego w Stulgi (Stulgiai) obecnie p.w. św. Mateusza



Położony jest w okręg szewelskim. Zatwierdzenie projektu nastąpiło w 1900 roku. Budowa kościoła trwała do 1910 roku.

Kościół w Stulgi projekt wstępny i współcześnie.

Kościół p.w. Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Szylalach (Šilales), obecnie pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu

Położony jest w okręgu tauroski. Projekt powstał w 1897 roku. Świątynia była budowana w latach 1905-1909.

Jeden kościół projektu Józefa Dziekońskiego był wybudowany w dalekim Azerbejdżanie.



Kościół w Szylalach
– projekt wstępny i
współcześnie.



Kościół p.w. Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Baku

Azerbejdżan jest krajem, w którym dominuje dzisiaj religia muzułmańska. Od XVII wieku prowadzona była tam również działalność misji katolickich.

Pierwsze świątynie katolickie zbudowane



Gmach kościoła w Baku

przez Polaków na Kaukazie powstały już w pierwszej połowie XIX wieku przy garnizonach, w których stacjonowali Polacy odbywający służbę w garnizonach na ziemiach azerskich.

W drugiej połowie XIX wieku duże skupiska Polaków nadal istniały w miejscach stacjonowania jednostek wojskowych. Najliczniejsza stała polska kolonia na ziemiach dzisiejszego Azerbejdżanu powstała wówczas w Baku. Dla Polaków mieszkających w tym mieście ważne znaczenie miała troska o potrzeby religijne. Początkowo zaspokajali je kapelani wojskowi i księża dojeżdżający z Tbilisi (wtedy Tyflis). Z



Projekt kościoła w Mińsku

rozwojem katolickiego duszpasterstwa wojskowego, którego siedziba znajdowała się w miejscowości Biały Klucz, związane było wybudowanie w Baku pierwszej kaplicy katolickiej w latach sześćdziesiątych XIX wieku.

Starania o pozwolenie na budowę kościoła w Baku nabrały siły po 1882 roku. Po 1900 roku parafia katolicka w Baku została zatwierdzona przez ówczesne władze.

Mimo braku poparcia ze strony państwa rosyjskiego parafia katolicka w Baku rozwijała się dynamicznie. Świadczy o tym nie tylko wzrost liczby parafian (1893 – 693 osoby), ale także forma wystąpień do

władz i kontynuowanie zbierania środków na budowę kościoła. Listy kierowane wtedy do władz w sprawie budowy kościoła miały charakter petycji.

Według danych wizytatora kościołów katolickich na Kaukazie parafia bakińska liczyła w 1904 roku już 1570 wiernych. Budowa kościoła w Baku rozpoczęła się w 1909 roku i trwała do 1912 roku. Zaprojektowany przez architekta Józefa Dziekońskiego kościół, był jednym z najpiękniejszych budynków w Baku. Położony w centralnej dzielnicy Baku kościół katolicki został szybko nazwany przez mieszkańców miasta «polskim kościołem». W 1919 roku parafia liczyła już 2600 wiernych.

Gdy w 1922 roku powstała Zakaukaska Federacyjna Republika Radziecka, w latach 1931-1934 kościół został rozebrany. W 1948 roku na miejscu świątyni wybudowano Pałac Kultury im. F. Dzierżyńskiego.

Odrodzenie parafii nastąpiło po upadku Związku Sowieckiego. Oficjalnie parafia została zarejestrowana w 1999 roku. Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Baku został konsekrowany 29 kwietnia 2007 roku.

Wśród innych obiektów sakralnych na kresach, które były rozbudowywane, przekształcane, konsekrowane przez Józefa Dziekońskiego należy wymienić należący do dekanatu w Równem w diecezji łuckiej kościół p.w. Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Korcac oraz słynny kościół p.w. św. Anny w Wilnie.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej zaplanowano budowę ogromnego gmachu wzorowanego na kościele św. Floriana w Warszawie, kościoła w Mińsku (Litewskim). Budowlę planowano na przedmieściu zwanym Złotą Górą. Nie udało się zgromadzić środków materialnych na budowę przed wybuchem wojny.

WOJCIECH STANISŁAW KOBYLARZ

Nasze rodzinne wspomnienia z przymusowej repatriacji



Pierwsza zima na Pomorzu był łagodna i bez śniegu. Tymczasem w kwietniu spadł obfity śnieg, mieszkańcy Żółtnicy odśnieżają ulicę wioski.

-1-

Człowiek może żyć wszędzie, ale jego serce zostaje tam, gdzie się urodził i wychował. Byłem małym dzieckiem gdy przyszło nam opuścić rodzinne strony by wyruszyć jako repatrianci z Polesia na Ziemię Odzyskane. Niewiele, prawie, że nic nie pamiętam z tamtych powojennych wydarzeń, znam je z opowieści rodziców. Jako jedynak wsłuchiwałem się w sentymentalne i romantyczne historie. Rodzice Polesie nazywali domem, mawiali, – że u nas w domu był lepszy klimat, ładniejsze krajobrazy, więcej lasów, zasobniejsze rzeki itp. Często wspominali tamtą pamiętną podróż Polesia na Pomorze. Kilka razy odwiedziłem krainę rodzinną która od dawna przestała być nasza. Od wielu lat czytam kwartalnik «ECHA POLESIA», znajduje w nim nie tylko wiedzę o Ziemi Utraconej, ale także nasycam się historią i cechami szczególnymi miejsca urodzin.

W czerwcu 1945 roku przyszło pożegnać się z rodzinnym domem, opuścić bliskie strony. Staliśmy się raptem drobnym ogniwem w wędrującym łańcuchu zwycięzców i pokonanych, błakaliśmy się po przesunięciu

granic Polski. Dobytek i najcudowniejsze wspomnienia przyszło spakować do podróżnych tobołków gdy w drewnianych wagonach bez okien miniona epoka odjeżdżała wraz z nami na zawsze. Gdzieś daleko na końcu podróży ukryte zostało nasze przeznaczenie. Kolejowa bocznica w Pińsku wypełniona została bliźniaczymi wagonami, jeden z wagonów został naszym domem podczas wyprawy w nieznane. Od tamtego czasu bydłce wagony zawsze kojarzą się nam z domem. Wstrzymaliśmy oddechy i zamknęliśmy zapłakane oczy kiedy lokomotywa gwizdząc i sapiąc z wysiłku powoli ruszyła, uwolniony dym z komina parowozu unosił się w górę. Semafony szyny spalone budynki, to najczęstsze widoki z uchylonych drzwi wagonu. Obok torów tu i ówdzie kopczyki z krzyżami, na niektórych krzyżach hełmy lub wojskowe czapki, groby niemieckich żołnierzy przypominały kopce wielkiego kreta. Obok torów zdarzało się widzieć przewrócone wagony, w rowach rozbite samochody. Sowieci nie wracali z wojny z pustymi rękoma, do Sojuza, jechały wagony załadowane meblami, fortepianami, torami kolejowymi, wielką ilością rowerów i maszyn do szycia. Widzieliśmy wiezione przez zwycięzców najrozmaitsze urządzenia, o których nikt, także i oni sami nie wiedzieli do czego mają służyć, były to maszyny zdemontowane z niemieckich fabryk i elektrowni. Przypadkowo zdarzyło się nam zobaczyć stada niemieckich krów pędzonych przez sowieckich żołnierzy, zwierzęta były chyba głodne, może nienapojone i nie wydajone, bo głośno ryczały. Pociąg zatrzymał się przed mostem na Bugu, sowieccy pogranicznicy przeprowadzili pobieżną kontrolę mówiąc nam, że oto wjeżdżamy do Polski. Żartowaliśmy nawet, że jedziemy z Polski do Polski.

To może dziś wydawać się dziwne, że



mój Tata Kazimierz
Jaworski



Mama Serafina
Jaworska



Ja w wieku 4 lat



Ja (siedzę w butach koło nauczyciela) i kolega Fredek mam obuwie na nogach, pozostali oczennice i uczniowie są na bosaka. Koleżanka z kokardą siedząc po lewej stronie była głuchoniema, kontuzjowana przez wojnie. Z tego co wiem z tej grupy na fotografii żyją tylko dwie osoby. Kolega Fredek i ja.

mój dziadek Bronisław Jaworski pierwszy raz w życiu podróżował koleją. Jak się miało okazać była to jego pierwsza i ostatnia podróż kolejowa. Dziwne to, bo dziadek był wcześniej w różnych miejscach Europy i Azji. Ojciec mego ojca jako szeregowiec ponad 20 lat służył w rosyjskiej carskiej armii. Uczestniczył, nawet nie walczył tylko maszerował na wojnę rosyjsko – japońskiej w 1905 roku. Dziadka oddział bojowy stacjonował w Modlinie pod Warszawą, żołdatów wyprawiono na front na piechotę. Żołnierzom po kilku, może kilkunastu miesiącach udało się dojść nad jezioro Bajkał i kiedy przyszło ominąć owe wielkie jezioro to wojna skończyła się klęską Rosji. Dziadkowi wraz ze swoim oddziałem przyszło pieszo wrócić do koszar pod Warszawą, tak to maszerował tysiące kilometrów. Los był dla mego dziadka okrutny, gdyż przyszło mu jeszcze walczyć w rosyjskim mundurze w I Wojnie Światowej. Po wielkiej bitwie dziadek jako jeden z nielicznych ocalałych trafił do niemieckiej niewoli. Został wyekspedowany wraz z innymi jeńcami na piechotę do Bawarii. Pracował tam przez kilka lat w gospodarstwie rolnym, nauczył się języka niemieckiego, a gdy z niewoli został zwolniony to pieszo wrócił na Polesie do żony i trójki dzieci.

Wracając do naszej podróży, wkrótce potem gdy koła wagonu zadudniły na moście na Wiśle to dane nam było zobaczyć ruiny Warszawy. To był straszny widok. Nasze dłonie samoczynnie zaciskały się w pięści,

gdyż zobaczyliśmy jak Niemcy zrujnowali stolicę. Semafore często i na długo zatrzymywały nasz transport, aby przepuścić wracających do domu zwycięzców, wołających na wszystkie strony świata: «pobieda! my pobiedili!» (ros. «zwycięstwo, my zwyciężyliśmy!»). Po kilku dobach podróży pociąg zatrzymał się w Kutnie. Tu życzliwi kolejarze pokazali gdzie można naczepać wody, chętnie korzystaliśmy z dworcowej, czystej toalety. Kwitł handel wymienny za skórę lekko wyleniałego rudego lisa mamy, dostaliśmy cztery główki świeżej sałaty, dziewięć jajek i torebkę czereśni. Po kilkudniowym postoju, parowóz długim gwizdem zaprosił do dalszej drogi. Koła wagonu ciągle wiozą nas w stronę zachodzącego słońca. Wreszcie dotarliśmy na tereny poniemieckie, tu ze szczególnym zaciekawieniem wyglądamy zza uchylonych drzwi wagonu. Pociąg zatrzymał się na jakiejś dużej bocznicy kolejowej, ktoś nieudolnie usiłował przeczytać niemiecką nazwę miasta: Schneidemühl. Wkrótce to miasto nazwane będzie Piłą. Nadszedł czas gdy pociąg stanął na bocznicy kolejowej podobnej do tysiąca innych w dalekiej podróży, niemiecka nazwa oznajmiała –»Neustettin«; dosłownie po niemiecku Nowy Szczecin – dzisiejszy Szczecinek. Przejechaliśmy 826 kilometrów, by zadomowić się właśnie tutaj. (Odległość



Jestem tu z krewnymi w mundurku harcerskim. Harcerskie czapki nie były szyte w formie rogatywek, rogatywki były zabronione.



Ze sąsiadem. Miałem buciki z cholewami, takie saperki., a na pagonach dwie belki, białą i czerwoną.



Moi dziadkowie z córką Janiną i jej dziećmi.



Siostra mego taty z mężem i dziećmi. (pierwsze zdjęcie z Żółtnicy)

podaję według danych z internetu). Szczecinek stał się naszym nowym Pińskiem, a pobliska wieś Żółtnica naszym pomorskim Porzeczem. Nowa, lokalna ojczyzna przygarnęła nas utrudzonych wędrowców, jednakże tęsknota do dziś tli się w naszych sercach i umysłach. Człowiek może kochać wiele miejsc na świecie, ale zawsze będzie tęsknił za rodzinną ziemią.

-2-

Tak to można w skrócie opisać naszą przesiedleńczą wyprawę. Jeden fakt z tej podróży pozostał naszą rodzinną tajemnicą. Nikomu nigdy nie mówiliśmy co szczególnie wydarzyło się podczas tamtej pamiętnej podróży. Gdy ładowaliśmy do wagonu cały nasz dobytek, w tym krowę, a wujek krowę i konia, to obok przeznaczonego dla nas wagonu pojawił się jakiś nieznaną mężczyzna. Facet ten zagadnął mego tatę, poprosił abyśmy zabrali go do Polski. Powiedział, że jest Rosjaninem i że podpadł Stalinowi, nienawidzi Sowietów. Opowiadał jak to był na syberyjskim zstaniu z Polakami i to nasi rodacy zarazili go miłością do Polski. Znał na pamięć hymn naszego kraju, popisywał się znajomością naszej historii, potrafił pięknie zaśpiewać wiele polskich piosenek. Wyglądał na dobrego człowieka, jego niebieskie oczy iskrzyły się życzliwością i szczerością.



To jest zdjęcie z ślubu mojej cioci Frani. Dziadka brat Stefan przed wojną ożenił się z kobietą z Chojnic. Ciocia Frania była córką Stefana. Pierwszy raz w życiu byłem na ślubie i weselu właśnie w Chojnicach, miałem wtedy 4 lata. Z Żółtnicy do Chojnic jest około 50 km. Ciocia Frania był głuchoniema, Staszka poznała w szkole dla głuchych w Bydgoszczy. Wesele było w suterynie w bloku i co ciekawe, że pomimo tego, że większość gości było głuchych, to grała orkiestra i wszyscy pięknie tańczyli.

Odbyliśmy rodzinną naradę, kobiety obawiały się, że pogranicznicy znajdą nielegalnego repatrianta i wszyscy będziemy mieli z tego powodu kłopoty. Kandydat na pasażera na gapę przekonywał, że nic złego nam nie grozi, bo on w sytuacji zagrożenia schowa się w siano które wieziemy dla krow i konia. Zgodziliśmy się. Przybysz korzystał z naszego wyżywienia a mieliśmy solidne zapasy żywności. Podczas postojów zrywał on

Pierwszy raz w historii, pierwsza komunia na Pomorzu w Żółtnicy. Komunia była oczywiście w kościele, ale obiad w szkole i na tym zdjęciu jest kierownik szkoły i dwie nauczycielki. Z osób na zdjęciu żyje już tylko jeden kolega Edek.



Na tym zdjęciu jest bohater moich wspomnień Stefan Bielski z żoną Władysławą i synkiem w wózki - Bubusiem.

dla zwierząt trawę która rośla obok torów. Często gdzieś wynajdował kawałki drewna, deski, żerdzie do palenia w wagonowym piecyku.

Po dojechaniu do celu, przemycony mężczyzna został w Szczecinku, a nas przewieziono poniemieckim, drabiniastym wozem na wioskę. Zamieszkaliśmy na wsi w przydzielonym nam domku razem z trzema starszymi Niemkami. Rodzice zajęli się pracą w

polu, do tego tata z dziadkiem wykonywali prace stolarskie. Nasze Niemki gospodarzyły w mieszkaniu, gotowały obiady, sprzątały mieszkanie, prały, prasowały itp., poza tym uczyły mnie języka niemieckiego, a ja ich polskiego. Cechowały nas bardzo przyjazne relacje z obcymi kobietami, pochodzącymi z wrogich dla siebie nacji. Dziadek całymi wieczorami rozmawiał z gospodyniami po niemiecku. Pewnego dnia, niespodziewanie przyjechał do nas z wizytą mężczyzna którego nielegalnie przemyciliśmy do Polski. Wjechał na podwórze dużym niemieckim motocyklem z bocznym wózkiem. Przywiózł mi małą guzikową harmonię. A że mam na imię Leonard, to on nazywał mnie Lova. Mawiał – Lova niezabuti ty moho słowa. Przed domem zaczął grać na tej harmonii, a grał pięknie. Wówczas zauważyłem, że przybysz ma ucięte w połowie palce u prawej dłoni. Sprytnie wciskał kikutami palców okrągłe przyciski harmonii. Zamknął oczy, przekrzywił głowę i grał. Słuchałem jak urzeczony. Nie mogłem zrozumieć jak może on grać na harmonii nie pacząc na przyciskane guziczki. Gość miał też prezenty dla rodziców. Mamie podarował adapter nakręcany korbką, do tego adapteru przywiózł jeszcze



jedną polską płytę z piosenką: «Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci». A dla taty ofiarował niemieckie popsute radio na czterech lampach z dwoma zakresami fal. Pamiętam, że ten radiodbiornik często się psuł, z trudem udało się go pozbyć w jakiejś sąsiedzkiej wymianie barterowej. Pan Stefan poprosił moją mamę i siostrę mego taty aby one potwierdziły jego tożsamość. Państwowy Urząd Repatriacji przydzielił mu mieszkanie w mieście, ale człowiek ten nie miał żadnych dokumentów i trzeba mu było na świadkach wyrobić dowód osobisty. Zakomunikował, że wybrał sobie polskie nazwisko z końcówką; ski, oraz imię Stefan. Kobiety poświadczyły nieprawdę, ale nie było innego wyjścia, wszak to my go tu przywieźliśmy i byliśmy za niego odpowiedzialni. I tak to przybył Polsce Ludowej nowy obywatel, Polak patriota. Po jakimś czasie będąc z mamą w mieście odwiedziliśmy pana Stefana. Prowadził on działalność w lokalu za dużą szybą wystawową, taką jak w sklepie. Piękny napis oznajmiał: SKUP, SPRZEDAŻ, WYMIANA I NAPRAWA INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH. Pan Stefan ucieszył się kiedy nas zobaczył, zaprosił mamę i mnie na obiad do eleganckiej restauracji. Pierwszy raz w życiu jadłem obiad w lokalu gastronomicznym, w którym kelner w czarnym garniturze i białej koszuli podawał nam smakowite potrawy. Opowiadałem potem o tym kolegom, a oni z niedowierzaniem kręcili głowami. Pan Stefan ożenił się, jego wybranką została młoda dziewczyna o imieniu Władysława. Władzia wróciła z Syberii wraz z dwójką braci, ich rodzice nie przeżyli zestania. Całą trójką trafili tu do Szczecinka jako dorastające dzieci i poprzez pana Stefana zostali przyjaciółmi naszej rodziny. Pan Stefan i Władzia, (byłem z nią po imieniu) doczekali się synka, chłopczyka nazywanego Bubuś. Dziecko zmarło w wieku około czterech lat. Pan Stefan i Władzia od dawna także nie żyją. Zostały tylko wspomnienia i kilka wyblakłych fotografii.

LEONARD JAWORSKI

Leonard Jaworski

Wiersze

SEN

*zeszłej nocy śniło mi się Polesie
Polesie było we mnie a ja w Polesiu
minionej nocy otworzyła się przestrzeń
sumienie miałem swoje
ręce miałem cudze
buty miałem po kimś
ujrzałem cień na ścianie domu
ale domu już nie było
odnalazłem próg własnej sadyby
lecz na moje moogi za wysoki
poczułem popiół w oczach
gorycz kęsała gardło
nasze drewniane domy były suche
paliły się gwałtownie
na stosach antypolskiej krucjaty*

REPATRIACJA 1945

*jeśli przekroczyłeś granicę Bugu
to już nie wracaj do swego źródła
postaraj się zapamiętać jak pachniał twój ogród
tęsknota przypomni jak było wczoraj
gdy cofasz zegar to czas się nie cofa
najważniejsze to co zostaje na dnie pamięci
wszystko co zdążyłeś pokochać
ocalisz i zachowasz w sobie
w twoich dzieciach i wnukach
bo miłość uwalnia od śmierci i zapomnienia*

MOJA ZABUŻAŃSKA RODZICIELKA

*Matula nigdy nie była nad morzem
choć dociera tu czasami zapach słonej wody
Mamunia nie zna reguł i teorii chemicznych
o fizyce kwantowej nigdy nie słyszała
nie uczyła się biologii i geometrii
jedyne jej doradcą jest wiejski rozsądek
zna tajemnice kuchennych fajerek
alchemię ziół i pachnących przypraw
umie rozmawiać z ogniem i drożdżowym ciastem
które wszystkim ucieka ale tylko przy niej
potulnie siedzi w blaszanych foremkach
zegar jej niepotrzebny kalendarz gdzieś zgubiła
dzień urodzin wnuczki i pierwszy ząbek prawnuka
to punkty centralne w matczynym kalendarzu
moja Mama nie zna heliocentrycznej teorii Koper-
nika
nikt z nią nie rozmawiał o Galileuszu i Sokratesie
ma Ona jednak większą wiedzę od wybitnych
uczonych
wie więcej o miłości od filozofów i naukowców
Jej miłość jest prawdziwa wyjątkowa i wieczna
czym byłby świat bez tej macierzyńskiej doskona-
łości?*

REEMIGRACJA

*Dom jest tam, gdzie czujesz się jak w domu.
Truman Capote*

*utracone Polesie zaczyna porastać mchem niepa-
mięci
resztkami wspomnień otulam dawne krajobrazy
tamtejsze budowle nie zasłaniały widoków
moja Wioska była mi całym Wszechświatem*

*wspominam ówczesne hymny ptaków
każdego okraszonego wiosną poranka
pomiędzy retrospekcją a sentymentem
ciągle płynie niekończąca się rzeka Jasiołda*

*kiedy drążę pamięcią szczęśliwe dzieciństwo
to bolesna pieśń tęsknoty płonie w mojej piersi
niepodległość którą noszę w sercu i duszy
zdołyłem w moim zacisznym przysiółku*

*pewnego dnia gdy zaskoczy mnie śmierć
zamieszkać w lesie nad ukochaną rzeką
moja dusza zasilana codziennymi modlitwami
powróci na Polesie do miejsca urodzenia*

ODBLOKOWANA PAMIĘĆ

*Przeszłość dodaje wspomnieniom
splendoru i wdzięku
Przyszłość to zalewie blednąca Gwiazda*

*pamięć lat dziecińczych
umiera i rodzi się we mnie
w rzewnych epizodach
faluje sięgając pod powieki*

*anachroniczne wspominki
pejzaży zapachów i kolorów
pozostały we mnie na zawsze
niewzruszone jak miłość do Polesia*

*dzielę się tu tym co było
zapamiętałem tamte
poranne śpiewy ptaków
pobliską rzekę i zielone łąki*

*przytuliłem pamięcią
niegdysiejsze pola i lasy
ścieżki przecinające pagórki
nagle dostrzegam ośnowę
mojej Drogi Mlecznej
w uśmiechu prawnuczki Oli*





ZAKŁÓCENIE SENNEJ NOSTALGII

*w świetle popołudniowej drzemki
ożywają zamierzchłe klimaty
spaceruję dawnymi ścieżkami Polesia
zbieram wilcze jagody poziomki i maliny
we śnie brodzę w bagiennych mokradłach
kołaczę do zamkniętych okiennic
nieistniejących drewnianych domów
w objęciach Morfeusza powróciłem do Krainy Rodzinnej
dotykam ciszy okraszonej zapachem suszonych ziół
podziwiam Ziemię przychylną pastwiskom i łąkom
przyswajam zapach skoszonej trawy
zmieszany z wonią siana zebranego z grząskich rozłogów
jestem tutaj u siebie szczęśliwie beztroski
idylliczny sen przesywa nagle głośny krzyk
– Поляки, вы должны уйти отсюда к реке Одра! *ros.
przeszły czas gaśnie we mnie jak wypalony znicz*

**Polacy, musicie wyjechać stąd nad rzekę Odrę!*

LIST DO MOJEJ MAMY

*byłaś Matko bardzo delikatna i mocna równocześnie
ileż to kłopotów napotkałaś w życiu ile nieszczęść...
w Bogu znajdowałaś siłę do życia i miłości
Pan był obecny w Twojej egzystencji bo Go kochałaś
widziałem Matko Twoją siłę okraszoną bezsilnością
poznałem Twoją odwagę naznaczoną lękiem
nie ogarniałem Mamusiu Twego koślawego gustu
będąc małym dzieckiem myślałem że coś z Tobą nie tak
gdy na naszym stole leżało 10 deka chałwy
to Ty Mamusiu gorliwie przekonywałaś że nie lubisz chałwy
jak na niedzielny obiad były smakowite kotlety schabowe
to okazywało się że Ty Mamuniu wolisz jedynie obgryzać kości
trudno osiągalne lody były dla Ciebie za zimne
a cudem zdobyte kakao okazywało się najczęściej za gorące
odejmowałaś sobie od ust ówczesne smakołyki
abym ja je miał oraz chory na gruźlicę ojciec
nawet w czasach dostatku nie zatraciłaś tego instynktu
pewnego razu wnuczek przyniósł Ci czekoladki
podziękowałaś oznajmiając że to Twoje ulubione
zachowałaś owe łąkocie by podarować je wnuczce
a słodyczami od wnuczki obdarowywać potajemnie wnuka
otóż jesteś Matko w tej Twojej cichej Wieczności
a ja zostałem tu naznaczony Twoimi przypadłościami
ciągle napełniam się Twoją prostotą i szczodrobliwością
pomnę Mamo Twoje bardzo niebieskie oczy
w których odbijały się modre chabry i lazuruowe niebo
teraz jesteś Mamo tam gdzie narodziła się Miłość
podążam ku Tobie Mateńko i jestem już coraz bliżej*



Zaduszki

Znowu poszedłem na stary cmentarz. Wątle płomyki, które zapaliłem, zamiast samotnie przygasać na wietrze, zlewają się z innymi i wspólnie tworzą przestrzeń pamięci. Na cmentarzu powstaje i wzmacnia się uczucie jedności z tym narodem, ze wspólnotą żywych i umarłych. Czuję mocny zapach chryzantem, wosku i parafiny. Bliżej do zmroku wszystkie płomyki biją łuną światła niebywałej piękności. Ta łuna rozprasza mroki nicości, niebytu i zapomnienia. Ludzie wierzą, że krewni w dalszym ciągu żyją, a nasze życie nie skończy się na cmentarzu. Rozumiem, że indywidualna pamięć jednego człowieka jest jednak zbyt słaba, by przewyciężyć wezwania krzykliwej współczesności w tym burzliwym

świecie. Naprawdę, kiedy pamięć ma postać tylko osobistego, nikomu nieznanego wspomnienia, pogłębia się poczucie samotności, bezradności wobec przemijania. Jednak nie jesteśmy zagubieni, gdyż obcują z nami i nieustannie wspierają nas pokolenia tych, którzy nas poprzedzili. Zbiorowa pamięć zakodowana jest w tradycjach narodowych, niesie ona nadzieję, zyskuje siłę, zdolna ocalić i dać wiarę w istnienie innego świata... Wyobrażam sobie, ile zniczy zapłonie dzisiaj na cmentarzach mojej rodzinnej ziemi...Uroczyście popłynie w jesienne niebo nasza modlitwa: «Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci...»

ŚP BERNARD PAKULNICKI,
OSTROWIEC-HORODZIEJA



DZIEJE KROSZYNA I JEGO MIESZKAŃCÓW

Wioska Kroszyn znajduje się w administracyjnych granicach rejonu baranowickiego, w obwodzie brzeskim na Białorusi. Położona jest na północny wschód od Baranowicz w bardzo malowniczym zakątku rzeki Szczary, która wpada do rzeki Niemen.

Obok przebiega linia kolejowa Brześć-Baranowicze-Mińsk. Dawniej, za czasów II RP, było to miasteczko powiatu baranowickiego w województwie nowogródzkim. Kroszyn ma zwarty kształt prostokątny z placem zwanym rynkiem wewnętrznym od którego idą ulice i drogi do przyległych miejscowości: Sparczewa (2km), Starego Dworu (3km), Olsiewicz (3km), Zboiszcza

(3km), Prydatki (2km), Stajek (7km) i Juszkiewicz (8km). Główna zabudowa między rzeką Szczarą a kościołem nazywa się Jurzdyka, a osiedle za linią kolejową – Załuże.

Historia Kroszyna sięga zarania dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na początku XV wieku Kroszyn był gniazdem rodowym kniaziów Kroszyńskich Konstantego i Aleksandra uważanych za potomków Gedymina. Od 1499, zgodnie z przywilejem Wielkiego Księcia Litewskiego Aleksandra, majątek Kroszyn znajduje się we własności wojewody kijowskiego księcia Dymitra Puciaty (1440-1505) – przedstawiciela książęcego rodu Druckich. Po raz pierwszy w źródłach historycznych Kroszyn wspomina się w 1442 roku, kiedy

tu został wybudowany drewniany kościół pw. Bożego Ciała, i św. Grzegorza i Mikołaja, ufundowany przez Juszkę Gosiewicza. Od tego czasu liczy swoją historię rzymsko-katolicka parafia Kroszyn, należąca do diecezji Wileńskiej (obecnie Pińskiej – red.).

W XVI wieku Kroszyn przechodzi we władanie księcia tatarskiego Malikbaszy, a następnie Wołłowicza – podkanclerza wielkiego i starosty brzeskiego. Od XVII wieku Kroszyn przechodzi na własność Radziwiłłów Mikołaja Krzysztofa – Zygmunta – Michała i Leona i nareszcie Macieja Radziwiłła – znakomitego poety i kompozytora. Córka Konstantego Radziwiłła – Antonina – wychodząc za mąż w 1822 roku za Stanisława Giedrojc-Jurgę



Kamień z tablicą pamiątkową w miejscu, gdzie była kuźnia Pauluka Bahryma

otrzymała w swoim wianie majątek Kroszyn. Antonina i Konstata należeli do części postępowej myślicy szlachty, utrzymywali stosunki z filomatami, przyjaźnili się z Tomaszem Zanem, J. Czeczotem oraz korespondowali z Marylą Wereszczakówną. Radziwiłłowie byli oddanymi katolikami, nieustannie troszcząc się i wspierając miejscową parafię.

Na początku XIX wieku w Kroszynie zjawia się ks. Wojciech Magnuszewski, który zbudował nowy kościół (na miejsce spalonego pod koniec XVIII wieku), ale również urządził szpital, którego część pomieszczeń przeznaczył na szkołę, do której uczęszczały dzieci miejscowych mieszczan i ziemian. W 1828 roku w kroszyńskiej szkole uczyło się 51 uczniów, wśród których wyróżnia się 8-letni Pauluk Bahrym, który później został znakomitym Białoruskim poetą i kowalem. Dla kościoła kroszyńskiego wykuł przepiękny żyrandol do dziś zdobiący świątynię. W kościele po wieloletniej służbie w wojsku carskim ślubu Pawłowi Bahrymowi z Kornelią Szyszłowską w 1864 roku

udzielił ksiądz proboszcz Piotr Ralcewicz.

DANE OGÓLNE O KROSZYNI

Miejscowość Kroszyn znajduje się pomiędzy rzeką Szczarą i linią kolejową łączącą Baranowicze z Mińskiem. Ma kształt prostokąta z rynkiem po środku. Przed wojną przez wioskę biegły trzy krzyżujące

się ulice: Baranowicka, Kolejowa i Kościelna, o nawierzchni nieutwardzonej. Obecnie zabudowa usytuowana jest wzdłuż dwóch równoległych ulic przeciętych drogą od mostu nad rzeką do torów kolejowych w kierunku wsi Stary Dwór oraz ulicy w kierunku wsi Olsiewiczzy. Do kościoła prowadzi dawna ulica kościelna nazywana Jurzdyka. Wzdłuż rzeki Szczary, która wpada do Niemna, biegnie ulica Nadbrzeżna z ładną nową zabudową dla pracowników kołchozowych. Z drugiej strony torów kolejowych istnieje zabudowa mieszkalna Zboiszcze oraz baza mechaniczna kołchozu. Wszystkie ulice mają nawierzchnię asfaltową. Przed mostem przez Szczarę, z jednej strony od drogi, był kiedyś młyn i kuźnia, a z drugiej, na wzgórzu, za pańszczyzny mieszkał pierwszy poeta białoruski i utalentowany kowal, artysta Pauluk Bahrym, który pracował w tej kuźni.

Za chutorem Zboiszcze znajduje się wieś Własy (6 km), a dalej wieś Zaosie (8km), w której urodził się znany poeta Adam Mickiewicz. Na północ za wsią były chutory



Prydatki i Zboiszcze. Za koleją od południa w Chwaszczowcu (2 km) znajdowały się torfowiska, z których latem pobierano torf opałowy. Za kuźnią Wojciechowskiego mieszkał Borkowski, zajmujący się wyrobem wazonów z drewna okutych żelazem, a także sań i bryczek. Przez drogę mieszkał felczer – Szwed, a na przeciw kierunku rynku stał nasz dom parterowy, drewniany z dwiema izbami i sienią oraz obora. Na przydomowej działce zalegającej aż do rzeki był nasz sad, ogród oraz stodoła. Obuwie szył szewc Konko, odzież Akulik, a rymarzem i bednarzem był Józef Januszkiewicz. Kręgi betonowe do studni wyrabiał z cementu Fret, który miał do tego formy. W rynku były: mleczarnia, dwa sklepy i szkoła. W latach powojennych w wiosce wykonano wodociąg, gazociąg oraz elektryfikację wsi.

KOŚCIÓŁ

W 1422 roku został wybudowany drewniany kościół pw. Bożego Ciała i Św. Grzegorza i Mikołaja, który spłonął podczas najazdu szwedzkiego. Parafia podlegała diecezji wileńskiej. W 1746 roku proboszczem był ks. Karmazynowicz, który zbudował kościół w formie szopy z okraglaków, lecz on również spłonął. Na początku XIX wieku, kiedy duszpasterskie obowiązki pełnił ks. ojciec Magnuszewski, w 1818 roku wybudowano nowy kościół drewniany, kryty gontami, z dwoma krzyżami na dachu oraz dobudowano część szpitalną. Od Powstania Styczniowego kroszyński kościół był zamknięty, lecz później zwrócono go wiernym. Ignacy Domeyko, znakomity uczyony, geolog, rektor uniwersytetu Santiago de Chile, przebywając w 1884 roku w



Kościół pw. Bożego Ciała

niedalekich stąd Soczywkach, w domu rodzinnym jego matki, był 14 sierpnia w kroszyńskim kościele na żałobnej Mszy św. w intencji siostry. Po mszy dwaj przyjaciele filareci Domeyko i Odyniec, posadzili w Kroszynie, w parku Zawadzkich, dwie latorośle dębowe, a ksiądz to miejsce poświęcił. Ostatnim proboszczem w drewnianym kościele był ks. Albin Rojsza, który przed działaniami frontowymi I Wojny Światowej wyjechał do sąsiednich Juszkiewicz i tam się ukrywał. Po I Wojnie Światowej ocalały budynek lazaretu wojskowego był wykorzystywany jako kaplica. Obecny kościół w Kroszynie wymurowany został od 1920 roku, a w 1931 roku został wyświęcony przez biskupa Bukrabę, którego wierszem witała Elżbieta Szyszłowska.

Budowę prowadził Wincenty Sobko pod kierunkiem księdza Borodzicza, który uciekł przed wejściem sowietów we wrześniu 1939 roku do Wilna. Ołtarz, z wizerunkiem Chrystusa Króla w kościele był darem kolejarzy z Baranowicz.

Część cokolu kościoła była murowana z płyt nagrobnych z cmentarza. Przy kościele wybudowano piętrową, drewnianą dzwonnice oraz plebanię. Za okupacji niemieckiej proboszczem parafii był ks. Karol Żurawski. Po II Wojnie Światowej kościół był zamknięty, a następnie przerobiony na muzeum kołchoza Pobieda. Od 1998 roku parafianie starali się o zwrot budynku przez dwa lata. Parafia została oficjalnie zarejestrowana i proboszczem został mianowany ks. Andrzej Zająć. Kościół został odrestaurowany.

Przy kościele jest cmentarz, na którym znajduje się grób Pauluka Bahryma oraz grób Serafyny Skuratowicz ze Stypółkowskich, kuzynki Adama Mickiewicza.

MAJĄTEK I DWÓR ZAWADZKICH

Światopełek-Zawadzcy byli właścicielami Kroszyna od stuleci. W 1876 roku do majątku Piotra, syna Roberta i Teofilii, należało 1100 dziesięcin ziemi. Piotr był utalentowanym malarzem, studiował malarstwo w Dreźnie, namalował bardzo dużo obrazów, w tym kilka do kościołów w Kroszynie i Juszkiewiczach. W swoim domu zebrał bibliotekę liczącą 2000 książek i rękopisów, kolekcję obrazów słynnych malarzy oraz kolekcję broni białej, w której znajdowała się również szabla króla Jana Kazimierza. Z powodu licznych procesów sądowych z mieszkańcami stan finansów Piotra był niepewny. Ostatnim właścicielem majątku Kroszyn był syn Piotra – Konstanty, któremu udało się przywrócić finansową stabilność majątku, powiększając przy tym ilość należących do niego



Grobowiec Zawadzkich

ziem do 1860 dziesięcin (ok. 2000 ha).

Dwór Kroszyński zajmował teren o powierzchni 8,4 ha z parkiem i przyległym sadem. Główny wjazd do dworu, z mostu na rzece Szczarze, przebiega przez groblę na przedłużeniu osi, której stał kiedyś dom – dwór. Drewniany, piętrowy dom z wieżyczką zbudowany około połowy XIX wieku przypominał raczej

willę. W pobliżu stawu w otoczeniu wiekowych lip znajdowała się grobnica – kaplica rodowa Światopełek-Zawadzkich wykonana w formie kurhanu o wysokości ok. 8 metrów. W czasie wojny w latach 1940-1944 teren dworu był ogrodzony i stacjonowała tam mała jednostka wojskowa niemiecka zajmująca się ochroną kolei. W 1944 roku dwór i zabudowy zostały spalone. W latach

70-ch na ich miejscu wybudowano okazały wiejski klub i ustawiono pomnik Lenina.

Zawadzki część ziemi oddał w dzierżawę chłopom, a część z nich (jak Tykocin, Stary Dwór) w latach 20-ch XIX wieku została rozparcelowana. Miał też browar (zakład spirytusowy).

W sierpniu 1884 roku w Kroszynie odbyło się niezwykle spotkanie dwóch sędziwych, ocalałych z karzącej ręki caratu rosyjskiego, filomatów Edarda Antoniego Odyńca – literata, krytyka i redaktora z Warszawy oraz świetnego naukowca, geologa, profesora z Santiago de Chile Ignacego Domeyki z rodziną hrabiów Zawadzkich, aby podziękować za pomoc prawną zwolnienia z wyroków carskich. Po Mszy w kościele pan Zawadzki podejmuje wszystkich licznych gości u siebie. Poprosił on sędziwych starców o posadzenie koło dworku dwóch dąbków, na pamiątkę ich pobytu, które nadal rosną, a obok ustawiono tablicę w języku polskim i rosyjskim, potwierdzającą



Pomnik na grobie Pauluka Bahryma na przykościelnym cmentarzu



Dom Kultury. Widok z parku

ich nasadzenie. E.A.Odyniec na tą uroczystą chwilę zaintonował następujący (w swym ulubionym staroświeckim stylu) wiersz, który później został wyryty na kamieniu:

*Ci dwaj, co te dąbki obok posadzili
Pół wieku rozłączeni w antypodach żyli;*

*Przecież odziedziczona po ojcach
od dziecka,*

*Nie zgasła w nich nawzajem przyjaźń
filarecka.*

*A gdy Bóg znów ich złączył po tej
stronie globu,*

*Z doświadczeń ich, ta prawda wy-
błysła dla obu:*

*Że wszystkie szczęście ziemskie
jest sen, płonna mara;*

*Prawdziwe tylko: w sercu miłość –
w duszy wiara.*

*Uczuć tych niech ten kamień zo-
stanie wspomnieniem*

*Kiedy już oni będą pod kamie-
niem.*



Kamień z tablicą pamiątkową przy dąbach, posadzonych przez I. Domeykę i E. A. Odyńca



Muzeum Pauluka Bahryma w szkole w Kroszynie

SZKOŁA

W latach 30-tych w Kroszynie szkołę czteroklasową prowadził ks. Borodicz, który był bardzo surowy (bił w łapy, zostawiał uczniów w kozie). Murowany budynek szkoły stojący w rynku spłonął. W okresie II Wojny Światowej i po niej dzieci uczyły się w budynku plebanii przy kościele. Nauczycielkami były pani Zakrzewska, jej córka oraz ksiądz. W latach 70-tych XX wieku w części zachodniej Kroszyna wybudowano okazały nowy budynek szkolny oraz boiska.

INNE BUDYNKI I OBIEKTY

W latach 30-ch XX wieku w rynku istniała mleczarnia. We wsi były również dwa sklepy, dwie kuźnie, dwa młyny wiatrowe oraz dwie knajpy. Stary młyn wodny po spłonięciu został rozebrany. Przy torach kolejowych i peronie mieścił się drewniany budynek dworcowy. Po II Wojnie Światowej założono

kołchoz Pobieda, od którego przyjęto obecną nazwę stacji kolejowej. Wybudowano bazę mechaniczno-remontową kołchozu, sklep wielobranżowy, punkt apteczno-felczerski, bibliotekę i łaźnię. Na terenie Kroszyna znajduje się również biuro gminy i kołchozu. Na rynku po wojnie postawiono pomnik Bojca-żołnierza z tablicą (w języku rosyjskim) żołnierzy poległych w II WŚ oraz dostawioną tablicą (w języku polskim) osób, mieszkańców Kroszyna, zabitych w obozie niemieckim w Kołdyczewie na północ od Kroszyna. Na rynku przyjezdni mieszkańcy wyznania prawosławnego w latach 90-ch wybudowali cerkiew. Cmentarz usytuowany przy kościele wzdłuż rzeki Szczary jest wspólny dla katolików i prawosławnych. Jest on ogrodzony i pielęgnowany.

Na początku XX wieku w Kroszynie nie było stacji kolejowej. Aby dojechać do Baronowicz pociągiem trzeba było iść w kierunku Mińska ok. 2 km gdzie przy moście kolejowym nad rzeką była stacja pomp zasilająca parowozy. Dopiero usilne

prośby i petycje do nowych władz po 1920 roku spowodowały wybudowanie peronów i drewnianego budynku dworca krytego blachą. Obok wybudowano ubikację. Całość została spalona, prawdopodobnie przed wejściem ruskich przez Niemców.

MOST NA RZECIE SZCZARA ORAZ SCHRONY BUDOWANE W 1936 ROKU

Most o konstrukcji żelbetowej, wspierał się na przyczółkach posadowionych jako studnie betonowe z gniazdami umożliwiającymi wysadzenie w czasie wojny oraz dwóch filarach. W lipcu 1944 roku został wysadzony. Rzeka Szczara miała szerokość od 4 do 7 m i głębokością ok. 1,5 m. Przy moście była głębia, w której utopił się żołnierz niemiecki z koniem.

Za częścią głęboką jest rozlewisko rzeki z brodem głębokości ok 1 m. Po zburzeniu mostu kilkanaście lat wykorzystywano prowizoryczny, drewniany most. W latach 70-tych wykonano w tym samym miejscu most betonowy oraz w okolicach kościoła drugi, również betonowy. W latach 30-tych dla celów obronnych, na wzgórzu wsi, przy rzece wybudowane zostały dwa schrony betonowe, istniejące po dziś dzień oraz kolejne dwa schrony za dworem Zawadzkich. Opiekę nad mostem i schronami sprawował Szydło (miał dwie córki), którego Rosjanie wywieźli w 1939 roku.

MIESZKAŃCY KROSZYNA

W XVI wieku w Kroszynie było 39 domów mieszkalnych, a na przełomie XIX i XX wieku było 77 domów. W 1921 roku było 411, a w 2007 roku 706 mieszkańców. Przed wojną większość mieszkańców była Polakami wyznania

rzymskokatolickiego. Były trzy rodziny żydowskie. Jeden Żyd prowadził sklep, drugi knajpę, a trzeci był szewcem. Na skutek działań wojennych, w lipcu 1944 roku, znaczna część domów drewnianych została spalona przez Niemców. Pogorzelcy i rodziny bardziej patriotyczne, bojąc się opresji sowieckich, zostawili swój dobytek w latach 1945-1946 wyjeżdżając na zachód w trzech transportach, głównie na t.zw. Ziemię Odzyskaną. Często rodziny miały powtarzające się nazwiska: Jewsiewicz, Szpakowscy, Januszkiewicz, Sobko, Łukaszewicz, Orłowsy, Leńczycy, Jermakowcy, Hryckiewicz, Iwanowscy – uzupełnione różnymi przezwiskami jak: Szpaki, Kowalowy, Jurczyki, Gryźmalowy, Byćko, Dziwanowy, Pinkus, Okulik, Barany, Kaczory, Bebach i Grodzieńcy.

Podczas I Wojny Światowej miejscowość była przez 4 lata nękana działaniami wojennymi na zmiennej linii frontu. Uległa ona ogromnemu zniszczeniu. Część ludności została wywieziona za Urał, w okolice Tomska, a część opuściła teren w kierunku północnym, do Połoneczki oraz lasów Gołubowskich. Po powrocie do Kroszyna zapanował głód i budynki były zniszczone. Ludzie żywili się pokrzywą, lebiodą i grzybami.

W okresie międzywojennym za rządów RP powrócili mieszkańcy i nastąpiła odbudowa zniszczeń oraz ożywienie gospodarcze. Mężczyźni nieposiadający ziemi chętnie wyjeżdżali na roboty do Ameryki, a mój ojciec był w Argentynie i powrócił w 1935 roku. W 1937 roku w Kroszynie odbyła się komasacja gruntów (zamiast wąskich pasów ziemi,



«Vita brevis – Patria eterna» (Życie krótkie – Ojczyzna wieczna) – napis na kamieniu przy głównej bramie cmentarza w Kroszynie



Grób Stanisława Łukaszewicza (od lewej) – Polaka-rewolucjonisty, który zginął podczas wojny 1919-1920 r., walcząc po stronie bolszewickiej

t.zw. sznurów, nastąpiło łączenie i powstawały chutory z ziemią w jednym miejscu).

17 października 1939 roku, w niedzielę, do Kroszyna weszły wojska sowieckie. Na rynku stały czołgi, a ludzie wychodzili z kościoła odświeżeni ubrani. Wówczas jeden z czołgistów odezwał się do kolegi: «Smotri, Wańka, eto samyje pomieszcziki!». Nastąpiło rozkułaczenie i wywózka kilku rodzin. Rozebrano mleczarnie. Przy przejeździe kolejowym wybudowano peron i drewniany budynek poczekalni.

Okres okupacji niemieckiej był raczej spokojny dla mieszkańców Kroszyna, gdyż stacjonujący w majątku Zawadzkich mały oddział wojska niemieckiego, chroniący koleje, nie prowadził większych represji. Tylko kilka rodzin, z powodu ukrywania się i pomagania pojedynczym partyzantom polskim, zostało wywiezionych do oddalonego o ok. 30 km obozu w Kołdyczewie.

Pojemność obozu w Kołdyczewie wynosiła do 30 tys. ludzi.

Przed rokiem 1944 obóz w Kołdyczewie miał 4 tys. Żydów, których zamordowano oraz 20 tys. Polaków różnego wieku i płci. Zastępcą hitlerowskiego komendanta obozu był monarchista Djaczenko, mieszkaniec Baranowicz, były etatowy pracownik Powiatowego Zarządu Drogowego. Niemcy prowadziły też werbunki młodzieży do oddziałów ochrony-milicji (STREBOKI – Białoruskiej Krajowej Obrony). Okres przed wejściem wojska rosyjskiego, latem 1944 roku, został poprzedzony bombardowaniem miasta Baranowicze odległego o 12 km od Kroszyna.

W latach 1945-1946 były trzy transporty repatriacji mieszkańców Kroszyna do Polski. Z możliwości wyjazdu skorzystała prawie połowa mieszkańców, głównie ci, których domy były spalone, bądź którym groziły wywózki. W ich miejsce przyjeżdżali Rosjanie ze wschodu. Zaczęto intensywnie kontynuować poczynania «pierwszych sowietów»...

Obecnie w Kroszynie, w starych



domkach drewnianych, mieszka stare pokolenie, a na jego obrzeżach osiedleńcy ze wschodu wybudowali nowe domy. Znaczna część młodych mieszkańców, zamieszkujące obecnie Baranowicze, odziedziczone po rodzicach działki wykorzystuje jako daczki.

OPR. BRONISŁAW SZPAKOWSKI
FOTO: ECHAPOLESIA.PL

Kościół Bożego Ciała w Kroszynie

– historia z głębi wieków



Swoją historię mają nie tylko kraje, miasta, wsie – ale także świątynie. Historia Kościoła Bożego Ciała w Kroszynie jest niezwykła i dramatyczna, jak i historia ludzi, którzy tu mieszkali od wieków. Kościół pw. Bożego Ciała w Kroszynie należy do najstarszych świątyń katolickich baranowickiej ziemi, który w ciągu wieków nieprzerwanie funkcjonował – wbrew wszystkim przeszkodom i warunkom niesprzyjającym, a Kroszynianie wyróżniali się zawsze swoją niezłomną

wiarą i wysokim poczuciem godności ludzkiej i narodowej. Prezentujemy niżej mało znane karty historii kroszyńskiej świątyni. Materiały te przez wiele lat badał i gromadził Wasil Dubiejka, wybitny regionalny historyk i krajoznawca, autor licznych książek historycznych.

Obok swojego dworu gospodarz majątku Kroszyn pan Juszek (Jerzy) Gojcewicz zbudował drewniany kościół pw. Bożego Ciała, św. Grzegorza i św. Mikołaja, konsekrowany przez biskupa wileńskiego Macieja

(1422-1453). 2 sierpnia 1442 r. na dworze kroszyńskim w obecności zaproszonych wysokich gości duchownych i świeckich, którzy powinni być świadkami tak doniosłego wydarzenia, w języku łacińskim został ustawiony bogaty fundusz. Na kościół i plebanię Juszek zapisał znaczną majątność:

1) Dziesięcinę ze swoich czterech dworów w Woronicy, Żyrowicach, Kroszynie i Siennie;

2) Ziemię i ludzi w Saczywyczach;

3) 8 ludzi z ich ziemią, pieniężnym i miodowym obrokiem, i ich

powinnościami w Kroszynie (Gryca Waziłowicza, Pawluka Dziedowicza, Łukasza Klimowicza, jego brata Pawła, Jewsieja, Budzieja (Gudzieja), Borysa i Andrzeja Smokata;

4) Ziemię orną w Ciwuńszczyźnie z dworem Andrychowszczyńskim i co do niego należy;

5) Żeremia bobrowe na rzekach Kołpienica i Szczara;

6) Pozwolenie na korzystanie młynem dworskim i jazami na rzece Szczara;

7) Służbę domową.

Dokument pod dyktando gospodarza Kroszyna spisał wice notariusz biskupa wileńskiego Mikołaj Jakub z Kłodawy, a poświadczyli to własnoręcznym podpisem oficjał wileński Jan Gamółka, kanonik wileński Grzegorz, kapelan biskupi Albert, proboszcz kroszyński Mikołaj z Lipy i rodzony brat Juszki bojarzyn Chwedko.

Autentyczny fundusz kościoła nie zachował się. Próby ustalenia jego przykładowej pierwotnej zawartości podjęli się wydawcy «Codex diplomaticus...» Jan Fiołek i Władysław Siemkiewicz, wydobywając z treści funduszu wielkiego księcia Aleksandra z 28 czerwca 1498 r., potwierdzonego przez Zygmunta Starego 16 marca 1536 r. Obszerny dokument z opisem najdrobniejszych darów i nazwiskami zapisanych kościołowi ludzi wywołuje wątplenia. Zanim trafił do aprobaty przez gospodarza Aleksandra pod koniec XV w., został poddany interpolacji (dokonania zmian w dokumencie pierwotnym) na korzyść plebanii w Kroszynie. Miejscowy proboszcz ks.Mikołaj wykorzystał śmierć fundatora, by podczas zwrotu majątku do dóbr państwowych dopisać do pierwotnego funduszu nowe nadania. M.in. proboszczowi i jego następcom na

tym stanowisku pozwolono było: zbudować na ziemiach kościelnych wolną od podatków karcznię, dołączyć do dóbr kościelnych położone niedaleko w środku bagna pole, zabrać razem z ziemią i domostwami chłopów (Ciniewicza, Skarkowicza, Wołkowicza, Pucharcewicza i Ignatowicza), polować na bobry na rzecę Kołpienica. Wszystko to pozwoliło proboszczowi ks.Mikołajowi założyć trwałe fundamenty do jego działalności misyjno-wychowawczej.

Widocznie fundusz ten nowy właściciel dóbr kroszyńskich, tatarski książę Malikbaszy, uznał za podejrzany i odmówił oddawać na kościół zapisane przez jego poprzedników dary, co stało się przyczyną dłuższego procesu sądowego. Ksiądz Wojciech złożył skargę do wielkiego księcia Zygmunta Starego, w której pisał, że Malikbasza « ... czyni wielkie krzywdy, dziesięciny z dworu kroszyńskiego, co od dawna kościołowi zgodnie z funduszem przysługiwała, z żyta i owsa, oddawać nie chce; i że już od dziesięciu lat w pełni dziesięciny tej nie oddaje, i że karczma na kościół jedna plebańska była, on

teraz swoich wiele w wiasteczku wybudował, a które jego ludzi od dawna na kościół obrok miodowy dawali, on teraz na ćwierci ich ziemi osadził kowala i kazał jemu obrok na kościół nie dawać...»

Na polecenie Zygmunta 19 maja 1516 r. sprawę rozpatrywano w Wilnie. Na żądanie marszałka Jana Radziwiłła ks.Wojciech powtórzył swoje roszczenia wobec Malikbaszy. Na co pozwany stwierdził, że «... która dziesięcina od zawsze oddawana była na kościół, to i teraz tak jest; co zaś dotyczy owsa, to nie ma o nim nic zapisanego w funduszu; co zaś dotyczy karczmy, to i za czasów księcia Dymitra Putiacicza w miasteczku karczmy byli...». Po rozprawie sąd uznał słuszność pretensji kościoła i zobowiązał Malikbaszę zabezpieczyć parafię tymiż dochodami co oddawał na kościół Gojcewicz i wielki książę Aleksandr w 1442 i 1498 r.

Wiele wysiłku dbając o mienie kroszyńskiej parafii czynił ks.Maciej Dobrajnicki, który w 1536 r. procesował z braćmi Malikbaszami, bojarzynem Bogdanem Zalubieckim,



NASZE MAŁE OJCZYZNY: KROSZYN NAD SZCZARĄ

marszałkiem Aleksandrem Sołtanowiczem, a w 1540 r. – z J.Chreptowiczem i A.Owsianym. Na sądzie wielkoksiążęcym 15 maja 1536 r. oświadczył, że Tatarzy nowogródscy, księżę Martuza, Asan i Chusejn «... że oni dziesięciny, i dani miodowej i pieniężnej ze swojego majątku w Kroszynie według dawnego obyczaju i zgodnie z funduszem, już od kilku lat oddać nie chcą, i karczmy w tym miasteczku swoje trzymają, czyniąc karczmie plebańskiej wszelkie przeszkody...». Gospodarz po wysłuchaniu obydwu stron zdecydował «... tym Tatarom...dziesięcinę ze wszelkiego zboża...i daninę miodową i pieniężną w pełni z ich majątku w Kroszynie oddać...». Z kolei właścicielowi Żyrowic zarzucano, że nie oddał w pełni dziesięciny, którą dawniej przyznał na kościół J.Gojcewicz. Wielki książę Zygmunt Stary zobowiązał Aleksandra Sołtanowicza i jego następców do oddania dziesięciny ze wszystkich pól dworskich, jak dawnych, tak i nowo nabytych, na korzyść kroszyńskiego kościoła. Jak widać, konflikty o mienie pomiędzy kroszyńską plebanią a spadkobiercami J.Gojcewicza powstawały regularnie. Dla kościoła ich wynik zawsze był pozytywny, gdyż państwo twardo stało na straży interesów kościoła, który w WKŁ miał stanowisko uprzywilejowane od czasów Unii Krewskiej (1385).

Gdy tylko w Kroszynie zjawili się sługi pana A. Wołowicza, władzę kościelne zaniepokoiły się, gdyż nowy kroszyński pan należał do grona najbardziej zagorzałych zwolenników protestantyzmu, co mogło doprowadzić do niepożądanego dla Kościoła następstwa. Widocznie, na polecenie wielkiego księcia A. Wołowicz 1 lipca 1568 r.



pośpieszył skierować do kapituły i biskupa wileńskiego Protasiewicza list, w którym zapewniał o gwarancjach odprowadzenia z dworu kroszyńskiego zapisanej w funduszu na kościół dziesięciny. Napięcie w stosunkach jednak nie ustawało, dlatego dokładnie przez rok od czasu napisania listu przez A. Wołowicza, Zygmunt August potwierdził swoim przywilejem dziesięcinę na kościół, zapisaną zgodnie z funduszem J. Gojcewicza.

Właściciel Kroszyna, stołowicki komandor maltyjski książę Zygmunt Karol Radziwiłł, w 1626 roku ustanowił fundusz na zorganizowanie przy kościele szpitala dla chorych i ubogich, darując na ten cel w centrum miasteczka plac dla zabudowy oraz ziemię na ogród szpitalny. Pod koniec XVIII w. proboszcz Wojciech Magnuszewski własnym kosztem wybudował nowy, dość obszerny budynek szpitalny. Składał się on z dwóch części, – jedna połowa



przeznaczona była dla samotnych starców i bezdomnych, w drugiej mieściła się szkoła parafialna.

W ciągu długiej historii, kroszyńska świątynia niejednokrotnie była przebudowywana. Kolejnym razem zrobił to w 1746 roku proboszcz parafii ks. Ignacy Karmazynowicz. Poświęcenia kościoła w 1757 roku dokonał sufragan wileński Ignacy Mosalski, późniejszy biskup. Jednak już w 1791 roku kościół został zniszczony wskutek wielkiego pożaru w miasteczku. Przy tym parafianom udało się uratować przed ogniem sporą część kościelnego majątku. Przez następne 27 lat Mszę św. odprawiano w specjalnie w tym celu wybudowanej, lecz niewygodnej kaplicy.

Trzeba zaznaczyć, że jeszcze przed pożarem 1791 r., zjawiał się plan wybudowania w Kroszynie murewanego kościoła, który zainicjował proboszcz ks. Malinowski oraz

właściciel Kroszyna i Połoneczki Maciej Radziwiłł. 17 kwietnia 1777 roku proboszcz kroszyński przekazał Radziwiłłowi na ten cel 8600 złotych, co potwierdzone zostało stosownym dokumentem. Ale jak widać z dalszego rozwoju wydarzeń, Radziwiłł swojego słowa nie dotrzymał. Już po jego śmierci w 1804 roku ks. Malinowski zwrócił się w tej sprawie do sądu, który nakazał oddać kościołowi 8 «dymów» w Kroszynie. Powinnością mieszczan stała się także coroczna wypłata na rzecz kościoła 576 polskich złotych i 8,5 groszy czynszu za dług w wysokości 30 tys. złotych, który utworzył się z pierwotnych 8600 złotych kapitału z oprocentowaniem oraz kosztów procesów sądowych. Oprócz tego, jeszcze w 1684 roku lachowicki kagał zaciągnął dług u proboszcza Glinki w wysokości 5 tys. złotych, jednak od jego zwrotu i wypłaty oprocentowania przez dłuższy czas uchylał się. W 1810 roku nowy proboszcz parafii Wojciech Magnuszewski wytoczył

naraz dwie sprawy sądowe przeciwko Żydom, – w sądzie ziemskim w Słucku oraz w głównym sądzie drugiego departamentu do spraw majątności. Decyzją sądów Żydów zobowiązano do corocznej wypłaty na rzecz kroszyńskiej parafii po 400 złotych.

Sprawy gospodarcze w kroszyńskiej parafii od zawsze prowadzone były należnym czynem. Pierwotny fundusz ziemski parafii stale się powiększał. Podczas gdy w XV wieku do parafii należało 13 gospodarstw chłopskich, to w środku XVIII wieku – już 32 takich gospodarstwa, nie zważając na wywołany przez wojny niż demograficzny. W 1739 r. roczny dochód parafii wyniósł 970 złotych, w tym 500 złotych od własnej działalności gospodarczej, 400 złotych zwrotu długów od Żydów oraz 70 złotych czynszu za ziemię od Jana Prochora, Jerzego Ostrowskiego, Germana Jeleckiego i Mikołaja Cichno. W ten czas wciąż pracowała także złej sławy karczma plebańska, która często notowana była w dokumentach sądowych w minionym okresie. W ciągu następnych stu lat we własności parafii było już 59 gospodarstw. W 1828 roku parafia posiadała ponad 56 włók ziemi – takiej ilości nie posiadał żaden inny kościół na terenie obecnego rejonu baranowickiego. Każde gospodarstwo pańszczyźniane miało pół włoki ziemi, za którą na korzyść plebanii wykonywano następujące powinności: pracę na pańszczyźnie mężczyźni odbywali 2 dni w tygodniu, kobiety – 1 dzień, od rozpoczęcia sianokosów i do końca żniw każda rodzina winna była odpracować dodatkowych 5 dni w razie nagłej potrzeby, po kolei pełniono nocną wartę na plebanii.

Kroszyńska parafia więc stanowiła samodzielną

NASZE MAŁE OJCZYZNY: KROSZYN NAD SZCZARĄ

społeczno-gospodarczą jednostkę, która składała się oprócz kościoła i plebanii, także z wielu innych budynków gospodarczych: trzech obór, wozowni, stajni, chlewów dla bydła, spiżarni, serowarni, browaru i in. W pełni zabezpieczała potrzeby własne, a część nadwyżek z przetwórstwa rozdawała jako jałmużnę bezdomnym, chorym i ubogim.

Zapewne, proboszcz Magnuszewski wiedział o planach wybudowania w Kroszynie murowanego kościoła, ale z tej myśli trzeba było zrezygnować, gdyż bez wsparcia fundatorów tak wielki projekt wcielić w życie nie można było, nawet zważając na zaamożność parafii. Dlatego zaczyna on odnawiać drewniany kościół. W 1818 r. budownictwo kroszyńskiej świątyni ukończono, a w 1821 r. jej poświęcenia dokonał dziekan nowogródzki W. Zan. Kościół wyznaczał się lakonicznym kształtem, właściwym dla większości drewnianych świątyń na Białorusi. Budynek na planie prostokąta, na wysokich fundamentach okryty był dwuspadowym, okrytym gontą dachem i zwieńczony dwoma krzyżami.

W ołtarzu głównym umieszczono w bogatej oprawie olejny obraz na płótnie «Ostatnia Wieczerza» (poprzedni taki obraz spłonął), w ołtarzach bocznych: «Święty Mikołaj» i «Niepokalane Poczęcie N.M.P.», wywieszono także obrazy św. Dominika, św. Wincentego Ferreriusza, a w presbiterium obrazy «Stworzenie Świata», «Męka Chrystusa» oraz «Pojmanie Chrystusa»; ustawiono także rzeźby Świętych Apostołów Piotra i Pawła, św. Ignacego z Loyoli i św. Antoniego. Wcześniejsze inwentarze, przynajmniej inwentarz z 1736 r. świadczą, że kroszyńscy parafianie szczególną czcią otaczali



Kościół, 1913 r. Foto radzima.org

Najświętszą Maryję Pannę, św. Mikołaja i św. Antoniego, którym w niedużym kościele byli ustawione ołtarze. W źródłach z XV-XIX ww. brak danych, które by wspominały o działalności w kroszyńskiej parafii stowarzyszeń kościelnych, jednak dowiadujemy się o corocznych odpustach za aprobatą biskupa wileńskiego od 1837 roku podczas świąt Bożego Ciała i Najświętszej Maryi Panny Różańcowej.

Stan materialny parafii kroszyńskiej zaczął się pogarszać od 1831 roku, kiedy rosyjskie władze zaczęły walkę z kościołem katolickim na terenie dzisiejszej Białorusi. W 1855 roku do skarbu państwa dodatkowo do zarekwirowanej wcześniej, odebrano parafii jeszcze 50 dziesięcin ziemi z 83. Była to przeważnie ziemia skarczowska, gdyż w 1857 roku skarczowscy wieśniacy odnatowane już jak państwowe. Konfiskata wywołała protesty proboszcza ks. Ralcewicza, który jedną skargę napisał do swoich przełożonych, a drugą skierował do Mińskiej izby mienia

państwowego. By nie dopuścić zubożenia księży i zapobiec wśród nich nastrojom opozycyjnym, wydano dekret o przydzieleniu im pensji państwowej. W 1856 roku wysokość takiej pensji była 275 rubli, a dodatkowo jeszcze 5 rubli ofiarowali parafianie.

Kościółowi w Kroszynie poszczyliście więcej, niż innym katolickim świątyniom kraju baranowickiego, dlatego że po Powstaniu Styczniowym nie został zamknięty. Uratował go szambelan (kamerher) dworu cesarskiego książę Konstanty Radziwiłł, który miał dobre stosunki z tą częścią rosyjskiej arystokracji, co nie popierała surowych restrikcji wobec powsatńców. Natomiast bardziej reakcyjni urzędnicy rosyjscy, których przysłano tutaj dla walki z «polską intrygą» uważali Radziwiłła za co najmniej dziwaka, jeżeli nie wariata.

Wybudowany przez księdza Magnuszewskiego kościół przetrwał do 1915 roku. Kraj baranowicki znalazł się w epicentrum wydarzeń I wojny

światowej. Linia frontu przebiegała nad rzeką Szczarą, a miasteczko Kroszyn razem ze swoją świątynią-talimaniem zostało zniszczone.

Mszę św. odprawiano w wybudowanej w 1922 roku staraniami proboszcza ks. Bronisława Kiełbasy kaplicy. Zaś obecna świątynia, jak podaje «Baranowski kalendarz chrześcijański» z 1934 r., została wybudowana na miejscu zniszczonego kościoła w 1931 roku. Tak wygląda, że z powodu braku środków na materiały na budowę kościoła, została podjęta ciężka decyzja – za zgodą krewnych wykorzystać przy budowie kościoła płyty nagrobne z miejscowego cmentarza. Ułożono z nich trzecią część ścian budynku, co stało się zjawiskiem unikatowym w ówczesnym budownictwie sakralnym na skalę krajową.

W ciągu XV-XVIII ww. kościoł w Kroszynie należał do różnych kościelnych jednostek administracyjnych: Nowogródzkiego (wg. stanu na rok 1669), Słonimskiego dekanatów diecezji Wileńskiej (XVIII w.), Stołowickiego (1798 – 1868) i Nowogródzkiego (1868 – 1925) dekanatów Mińskiej diecezji, wreszcie, znowóż do Stołowickiego dekanatu, ale już Pińskiej diecezji (od 1925 r.). w XVIII wieku w kroszyńską parafię oprócz miasteczka wchodziły wsie: Olisewicze, Bojary, Gołubowszczyzna, Dubrowno, Zalubicze, Zarowię, Kuniłów, Kłompiki, Łamasze, Melachowicze, Niekrasze, Podlesiejki, Skorczyce, Stajki, Czernichowo Dolne, Juszkiewiczze. Największym na jej terenie był majątek Kroszyn Macieja Radziwiłła (228 domów), a następnie majątki Czernichowo Dolne Rdułtowskiego (98), Stajki Puszkina (64), Podlesiejki Sokołowicza (48), Skorczewo Kroszyńskiej

plebanii (55). Od 1791 do 1844 roku ilość wiernych-katolików parafii zwiększyła się z 1409 do 2122 osób. Wg. stanu na 1857 rok ilość parafian była 2029 osób, co własnoręcznym podpisem zaświadczył proboszcz ks. Piotr Ralcewicz, w tym 630 katolików w Kroszynie, 38 – w Nowym Dworze, 10 – w Starym Dworze, 10 – w Olisewiczach, 10 – w Dąbrownie (wieś i chutor), 18 – w Skaczewie czyli Plebańskiej wsi. W 1872 roku parafia liczyła 2681 katolików, w 1886 – 3025, w latach 1900-1907 – 3310. Od 1925 roku i do likwidacji parafii po II WŚ do parafii wchodziły Kroszyn, Stary Dwór, Dubrowno, Stajki oraz Czernichowo Górne, w których mieszkało 1400 katolików. Tak radykalne zmniejszenie ilości parafian wywołały skutki I wojny światowej oraz wznowienie pracy kościoła w Stołowiczach.

Z białoruskich źródeł archiwalnych są znane nazwiska takich księży-proboszczów kroszyńskiej parafii (poniżej podane bez dat zajmowania stanowiska proboszcza, w porządku chronologicznym), jak:

1. Mikołaj z Lipy, w 1442 roku świadek podczas ogłoszenia funduszu J.Gojcewiczem;

2. Jan, był obecny w 1453 roku w Stołowiczach podczas sporządzenia testamentu Jakuba Wojny Niemirowicza;

3. Mikołaj, w 1490 roku był obecny jako świadek podczas ogłoszenia Piotrem funduszu kościoła w Połoneczce; w 1498 roku doprowadził do uznania zmienionego na korzyść kościoła funduszu J.Gojcewicza;

4. Wojciech, w 1516-1530 rr. wiele razy procesował z księciem Malikbaszą o mienie kościelne;

5. Maciej Dobrajnicki, kanonik wileński i proboszcz kroszyński, 12 listopada 1540 r. skierował pozew do

sądu przeciwko J.Chreptowiczowi i A.Owsianego za niewypłatę dziesięciny na korzyść kroszyńskiej parafii; w następnym 1541 roku pozwał do sądu Chreptowicza za niewypłatę dziesięciny z dworu w Siennym;

6. Marcin Suchodolski, kanonik wileński i proboszcz kroszyński, w 1584 roku przeprowadził reformę kościelnej ziemi w Kroszynie;

7. Jerzy Tyszkiewicz, późniejszy biskup wileński (1649 – 1659);

8. Paweł Grzybowiecki, w 1646 roku odstąpił od dziesięciny Radziwiłłów z dworu w Kroszynie;

9. Glinka, w 1684 roku udzielił pożyczki żydowskiemu kagałowi w Lachowiczach 5 tys. złotych z kasy kościelnej; oprocentowanie pożyczki było spłacane parafii do połowy następnego stulecia;

10. Bogusław Wilk, kanonik smoleński i proboszcz kroszyński, w 1697 roku wymienił z księciem Dominikiem Radziwiłłem dziesięciny z dworów w Kroszynie i Małych Żyrowicach na stosownie 5 i 2 tys. złotych, które pożyczali Żydom pod procenty na korzyść plebanii; od 1705 roku był proboszczem w Lachowiczach i Mirze;

11. Szokowski, w 1739 roku razem z mieszczaninem Tarasiewiczem kosztem własnym wykonali dzwon za 700 złotych;

12. Dominik Przesławski;

13. Ignacy Karmazynowicz, w latach 1746 – 1749 kierował budownictwem nowego drewnianego kościoła;

14. Karol Malinowski, założyciel szkoły parafialnej;

15. Wojciech Magnuszewski, w 1818 roku kierował budową nowego drewnianego kościoła;

16. Piotr Ralcewicz, wyznaczony na stanowisko proboszcza w 1829 roku, odprawiał Mszę św. podczas pogrzebu Pawluka Bagryma; na

stanowisku przebywał w 1864 roku;

17. Benedykt Szpakowski, na stanowisku proboszcza od 19 sierpnia 1871 roku, także na stanowisku w 1885 roku;

18. Antoni Łazarewicz, 1899 r.;

19. Bronisław Stefanowicz, 1900 – 1907;

20. Albin Rojsza, uczestnik białoruskiego ruchu chrześcijańskiego, 1914 – 1919;

21. Bronisław Kietbasa, w 1922 zbudował kaplicę, w której odprawiano Mszę św.;

22. Antoni Szyszko, w 1931 roku wybudował murowany kościół;

23. Jan Borodzicz;

24. Karol Żurawski, 1939 – 1941, wykonał kopię metryki Pawluka Bagryma, podczas wojny przechował żyrandol Bagryma.

Jak widać, kościół pw. Bożego Ciała w Kroszynie należy do najstarszych świątyń katolickich baranowickiej ziemi, który w ciągu wieków nieprzerwanie funkcjonował. Bogaty fundusz kościelny pozwalał na utrzymanie parafialnego szpitala oraz szkoły. Szczególny szacunek i pamięć należy się wielu proboszczom kroszyńskiej parafii, którzy włożyli dużo wysiłku nie tylko w zachowanie w należyłym stanie świątyni, remonty i odbudowę kościoła, ale także nieustannie dbali o wychowanie i duchowy rozwój parafian.

OPR. I TŁUM. RED.

Na podstawie książki. Багрымаў Крашын / Васіль Дубейка. – Мінск: Чатыры чвэрці, 2019/

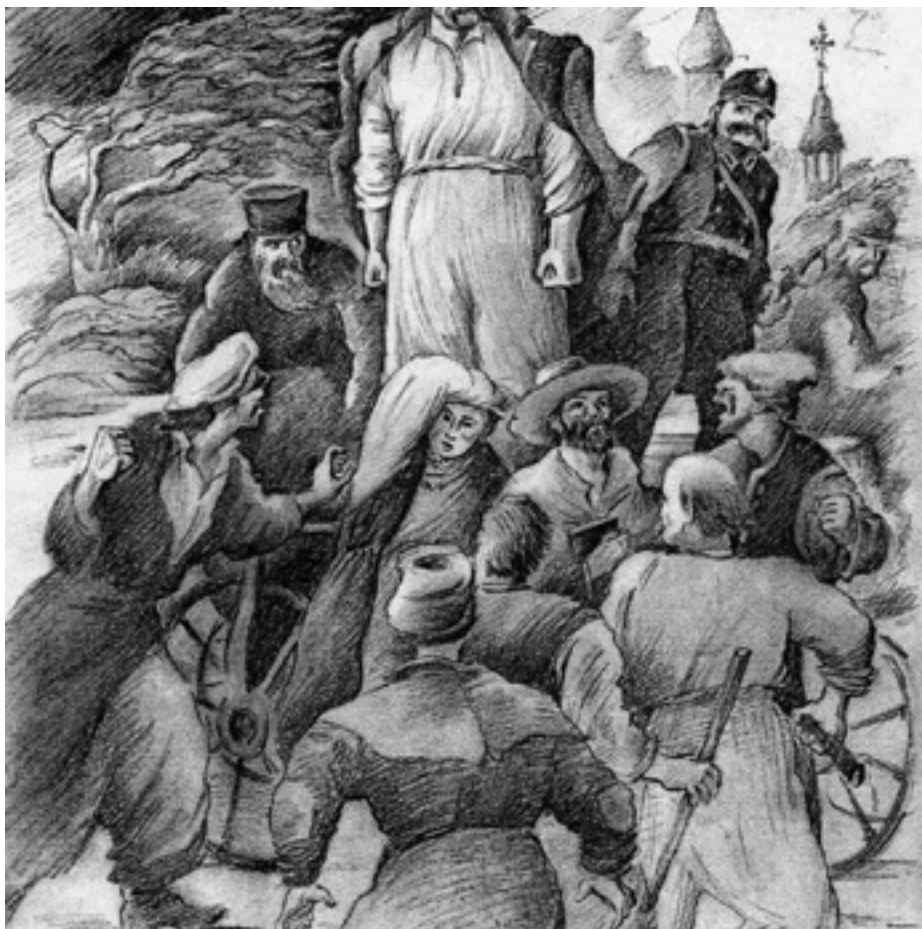
KROSZYŃSKI BUNT

Walka mieszkańców Kroszyna o ziemię i dawne przywileje została wpisana do historii jako Kroszyński bunt, który na początku XIX wieku stał się największym socjalnym protestem na terenach dzisiejszej Białorusi.

Dzięki badaniom archiwalnym przeprowadzonym przez I. Basa, współczesnym badaczom znany jest mniej więcej przebieg i wyniki tego protestu. Choć autor wykorzystał cenne materiały źródłowe z Historycznego Archiwum w Grodnie, nie całkiem jasno określił przyczyny, które doprowadziły do buntu mieszkańców Kroszyna. Podczas badań odkrył on bardzo wartościowe materiały źródłowe, a jego sympatia do Kroszyńców oraz antypatia do pana Juragi wydają się uzasadnione. W sporze każda ze stron miała swoją prawdę, własną wizję sytuacji i motywację. Sednem konfliktu była ziemia oraz dawne przywileje mieszkańców Kroszyna, które Juraga postanowił im odebrać. Działania te miały podstawy prawne, ponieważ po włączeniu tych terenów do Imperium Rosyjskiego status prawny mieszkańców małych miasteczek na Białorusi znacząco się pogorszył – w odróżnieniu od Żydów, nie nadano im praw miejskich, lecz zdegradowano ich do kategorii chłopów pańszczyźnianych. Mieszczanie z Kroszyna również zostali poddani Radziwiłłom, choć do statusu chłopów pańszczyźnianych sprowadzono ich stopniowo. Początkowo mieli obowiązek odpracowywania 12

dni w okresie letnim, co wprawdzie pogorszyło ich sytuację, lecz nie wywołało ostrego konfliktu. Dopiero w 1820 roku, kiedy zarządzaniem majątkiem zaczął kierować Juraga, nastąpiło zaostrenie sytuacji. W okresie do 1825 roku wprowadził on pańszczyznę, szarwarki oraz inne obowiązki dla Kroszyńców, a każdy przejaw ich sprzeciwu spotykał się z surowymi karami.

Motywacje Juragi odnaleźć można we wspomnieniach adwokata I. Jackowskiego. Nie jednokrotnie dowodził on ją urzędnikom Sądu Ziemińskiego w Nowogródku. Adwokat Jackowski – autor książki *«Powieść z czasu mojego»*, w której m.in. pozostawił nam niektóre fakty z wcześniejszego życiorysu Pawluka Bagryma, pisze: *«Majątek Kroszyn, jak to było prawie we wszystkich majątkach Radziwiłłowskich, miał zwyczajowy przywilej, że chłopci przekazywali innym, lub na pewien termin zakładali jedni drugim swoją ziemię w części lub w całości, przenosząc powinnosci względem dworu i czynsz na siebie. Dlatego nabywcy, lub tem komu się zakładała ziemia, otrzymywał ją bez żadnych powinnosci, a poprzedni właściciel, zostawiając sobie tylko małą część ziemi lub w ogóle ją się pozbywszy, albo nie mógł odpracowywać przyjętej na siebie dobrowolnie powinnosci, albo przesiedliwszy się w inne miejsce, zapominał o swoich obowiązkach. Dwór na tym tracił, bo nie tylko nie miał rąk do pracy przy obróbce swojej ziemi, ale oprócz tego musiał sptać*



podatek za chłopów, co pozbyli się swojej ziemi, a nowi nabywcy nie czuli się zobowiązani to robić. Te transakcje, co dokonywały się pomiędzy chłopami, w żaden sposób nie były uwierzytelnione, dlatego nie posiadały mocy prawnej, jednak w myśl chłopów tak nie było. Przystanych komorników kierowali oni do sprzedawcy, który zubożał lub w ogóle ziemi już nie posiadał i wcześniejsza administracja, nie chcąc wsczytać proces, na tym się zatrzymywała, bo tak było od zawsze. Gdy Juraga stał się gospodarzem w Kroszynie i na miejscu upewnił się jak sprawy wyglądają, kazał swoim komornikom dokonać pomiarów swojej własności, a następnie zarządał, by właściciele ziemi okazali dokumenty, według których są w posiadaniu ziemi bez żadnych powinności wobec dworu.

Gdy to się stało, Juraga, przekonany w nieprawomocności okazanych dokumentów, chciał w jego przekonaniu zakończyć tą sprawę polubownie, zwracając chłopom sumy, w dowolnej formie za tę ziemię wniesione i scalając w ten sposób ziemię na nowo jej z korzyścią i bez obciążenia dla dworu podzielić. A Janulajcis był w błędzie uważając wspomnienia Jackowskiego za niepewne, uważając że ten «Pisał swoje wspomnienia wiele lat po wydarzeniach. Wiele czego zapomniał, wiele pomylił, wiele czego zrozumiał nie tak jak było naprawdę i o wielu czym w ogóle nie miał pojęcia».

Natomiast wspomnienia I. Jackowskiego są cenne już tym, że dają możliwość zrozumieć motywację Juragi, którego wystawia on w korzystnym świetle reformatora,

który nie dba jedynie o interes własny lecz także swoich poddanych, w czym można dostrzec przejawy solidarności stanowej. Przez co też nie dziwi to, że mieszczan on nazywa chłopami i nie wspomina o skrajnej surowości kroszyńskiego dworu podczas ściągania podatków i powinności z byłych kroszyńskich mieszczan. Do słowa, właśnie to i stało się główną przyczyną kroszyńskiego buntu.

Prawo mieszczan wydzierżawiać swoją ziemię innym osobom, przy tym przenosząc na nich i ciężar towarzyszących powinności, otrzymywać ustaloną opłatę za oddaną w dzierżawę ziemię było honorowane w większych majątkach WKL. Zwyczaj taki miał miejsce np. w Nowej Myszy i jest dokładnie spisany w inwentarze hrabstwa Mysz z 1692 roku. Tam takie prawo przetrwało do 1842 roku, a jego skasowanie taksamo jak i w Kroszynie doprowadziło do masowych protestów, lecz w odróżnieniu od Kroszyna, w Myszy sprawa nie miała aż tak radykalnego rozstrzygnięcia. Co dotyczy dokumentów o nadaniu godności szlacheckiej, które to niby odbierał Juraga poszczególnym Kroszyńcom, to faktycznie brzmi to mało prawdopodobnie, gdyż Juraga jak by tego nie pragnął, nie mógł zmienić statusu społecznego dowolnej osoby. Za to taką możliwość miało Rosyjskie Imperium, dokonując to z powodzeniem podczas t.zw. «rozbioru szlachty». A że szlachcice mieszkali w Kroszynie – to jest fakt potwierdzony. Szlachcice nie posiadający własnej ziemi osiedlali się w Kroszynie, brali w dzierżawę ziemię za czynsz. W razie potrzeby zmieniali miejsce zamieszkania, poprzednio rozliczając się z właścicielem dzierżawionej ziemi.

Stanowisko, którego zasadniczo bronili kroszyńscy mieszczenie, dokładnie jest określone w zeznaniach z 2 maja 1829 r. ich męża zaufania Kazimierza Kamińskiego: «Nazywam się Kazimierz, syn Antoniego, Kamiński, od urodzenia mam 35 lat, wyznania rzymsko-katolickiego, do spowiedzi oraz Komunii św. przystępowałem co roku, czytam i piszę po polsku, żonaty z Heleną, mam trzy córki: 4-letnie Annę i Wiktorię oraz 3-letnią Petronelę, które mieszkają w Nowogródzkim ujeździe w miasteczku Kroszyn w swoim domu. Pochodzę z guberni Grodzieńskiej, ujezdu Nowogródzkiego, z mieszczan miasteczka Kroszyn, będącego we władaniu ziemianina Juragi. Owego 1829 roku dnia 14 stycznia wyrokiem sądu wojennego nad kroszyńskimi mieszczanami zostałem wcielony w rekruty w Grodzie, i 11 lutego niby to za nieposłuszeństwo okazane mojemu gospodarzowi ukarany szpicrutenami przez 500 osób jeden raz.

Co dotyczy skargi na ziemianina Juragę mieszkańców m. Kroszyna, do jakiego stopnia są one szykanowane, gnębieni i niesłusznie karani, wyjaśniam: od dawnych czasów mieszkańcy Kroszyna pańszczyzny nie odbywały a tylko spłacały czynsz w zależności od obrabianej ziemi, t.j. od ćwierci włoki po 2 złote 15 groszy, i bez żadnej przysługi wobec dworu. Później komisarz Gołdowski poprosił jeden raz przewieźć chleb z pola do dworu, i od tamtego czasu stało się to niby obowiązkiem. Później po odebraniu radziwiłłowskim archiwariuszem Józefem Strzałką przywilejów, nadanych nam przez Jego Królewską Mość Zygmunta I, króla polskiego, miasteczko Kroszyn w 1820 roku przypadło we władanie

Juradze, płaciliśmy jemu czynsz, chodziliśmy do przcy we dworze 12 dni na lato, co było w zupełności wykonywane. W tymże roku na polecenie Juragi pisarz jego Antoni Żuromski na miłość prosił mieszczan by jeszcze jeden dzień orać dworską ziemię i wydał zaświadczenie pisemne, że nigdy to na stałe wprowadzone nie zostanie. Oprócz tego, od 1820 do 1825 roku, w zimową porę kroszyńskich mieszczan z końmi wykorzystywano było do prac, zwanych «szarwarkami». Praca ta polegała na tym, że każdej niedzieli trzeba było jeździć do lasu za 5 mil na wywózkę drzewa do budownictwa dworu, do czego zmuszani byli surowymi karami.

A w 1825 roku pognął nas ziemianin Juraga do pańszczyzny z nadużyciem, do warty przy dworze, dokąd my nigdy wcześniej zmuszani nie byli. Nie będąc w stanie znieść takiego ugnębienia, co wobec nas zastasowano, zostaliśmy zmuszeni bez jakiego-kolwiek podburzenia lub rady złożyć podanie do Nowogródzkiego niższego sądu ziemskiego o naszych żalach, i gdy to nic nie dało, to w tymże roku złożyliśmy zażalenie do Grodzieńskiego gubernatora cywilnego o tym, że nas nadużywają na pańszczyźnie i o odebranych nam ww. archiwariuszem J.Strzałką przywilejach, w wyniku czego do Kroszyna oddelegowany został dla przeprowadzenia śledztwa asesor Kryżanowski, któremu okazaliśmy różne dokumenty w kopiach, ogłosiwszy jemu pretensję o krzywdach naszych i wyliczając rachunek tygodniowej pańszczyzny i szarwarku. Prosił jemu, asesora, by podczas śledztwa był archiwariusz J.Strzałka i zwrócił nam odebrane przywileje, który jednak podczas



śledztwa się nie stawił, tłumacząc się, że niby przywileje przekazał do Niższego sądu ziemskiego, a papiery te, przekazane ławnikowi do sprawy nie zostały dołączone, gdyż są pisane na różnym papierze i kazał ich przepisać na nowo, które przepisane zostały w domu mieszczanina Michała Iwanowskiego. A w nocy o godz.10-j zarządca Ułanowski z dworowymi ludźmi napadł, przeszukując cały dom z ogniem, i nie odnalazszy papierów, brutalnie mnie zaaresztował, zakładając kajdany i chciał ciężko pobić [...]

Kiedy zaś ja chciałem złożyć zażalenie do Grodzieńskiego gubernatora, ziemianin Juraga starał się na różne sposoby nie dopuścić do tego i wkrótce za pośrednictwem Niższego sądu ziemskiego wsadził mnie do ostrogu. Na podstawie złożonego podania do Grodzieńskiego zarządu gubernialnego znowu w 1826 roku był oddelegowany do kroszyńskiego dworu dla przeprowadzenia śledztwa asesor Sobolewski, który zwołałszy do siebie mieszczan zaczął ich nawoływać do posłuszeństwa mojemu gospodarzowi. Na co oni odpowiadali, że jemu i tak we wszystkim są posłuszni i robili nawet to, czego od wieków nie było, i że nigdy jeszcze takich kar i ucisku nie zaznali. Nie patrząc, że prosili asesora o zaprzestanie krzywd i zwrot przywilejów, lecz on stwierdził że nie po to przyjechał, a by zmusić do bezwzględnego posłuszeństwa, po

czym ja i jeszcze siedem osób osadzono w areszcie [...]

Na złożone w dniu 5 lipca roku 1827 drugie podanie do Jego Cesarskiej Mości w tym samym roku w dniu 10 września przywołano mnie z ostrogu do Nowogródzkiego sądu grodzkiego. Rezolucji Jego Cesarskiej Mości odczytano jednak nie było, jedynie zostało ogłoszone, by my nie nazywali siebie mieszczanami, lecz z dziada-pradziada chłopami i wymagali poświadczyć to na piśmie, na co ja się nie zgodziłem [...]

Ja ponownie proszę o spisanie protokołu mojego przesłuchania, gdyż przy tym zapisywano nie to, co mówiłem, a to co im się chciało, i w którym zostało pominięto, że Juraga odebrał nam ziemię nabytą za nasze własne pieniądze, na dowód czego przedstawiliśmy przed sądem wszystkie dokumenty, a Juraga, dzieląc na nowo ziemię przywłaszczył 60 morgów naszej ziemi. W 1829 roku Juraga wygnawszy mieszczan orać dworską ziemię, w połowie dnia zwołał wszystkich do dworu i karał wszystkich bez żadnej na to przyczyny. Na drugi dzień dziesięciu gospodarzom rozkazał wywozić na pole obornik, zagroziwszy w razie odmowy surową karą. Patrząc na takie potworne i niemiłosierne zachowanie Juragi, mieszczanie do prac się nie stawili, a poszli ze skargą do Nowogródzkiego niższego sądu ziemskiego, na którą sąd w żaden sposób nie zareagował, a jedynie usilnie namawiał ich podpisać, by nie nazywali siebie mieszczanami. Kiedy zaś nadal nie przestawali prosić pomocy przed sądem, to niektórych w tymże sądzie niemiłosiernie ukarano i aresztowano, 4 osoby wsadzono do ostrogu, a 22 – osadzono w areszcie wojskowym, skąd

ich pod strażą odesłano do Kroszyna, z nich Juraga wybrał 11 młodszych do rekrutów i odesłał ich do miasteczka Połoneczka, gdzie wsadził ich do piwnicy, głodził i na wszelkie sposoby gnębił, wymagając od nich, by się podpisywały na dworskie powinności [...] Pan Juraga przez swoje okrucieństwo sam nas do protestów zmusił.»

Juraga, niech sobie i w dobrej intencji ze względów racjonalnego gospodarowania, zaczął zmieniać odwieczny układ życia kroszyńców, dla których stare porządki były normą życiową. Niewątpliwie, że radykalne zburzenie tego ładu nie mogło nie wywołać ich zdecydowanego sprzeciwu. Dlatego zdanie doświadczonego badacza Izydora Basa, zawdzięczając któremu dowiadujemy się o szczegółach buntu przeciw odebraniu ziemi przez Juragę, nie odzwierciedla całej genezy konfliktu. Gdyż jego sednem była nie tylko zabrana ziemia, lecz przeprowadzenie wewnętrznej reformy gospodarczej, skierowanej na uporządkowanie gospodarki rolnej w miasteczku, na zwiększenie rentowności tej gospodarki poprzez stosownie zwiększone wyzyskiwanie mieszczan kroszyńskich za pomocą sprowadzenia ich do stanu chłopów pańszczyźnianych. Wówczas Juraga miał wszystkie podstawy prawne to robić jako prawny właściciel majątku. Dlatego sprzeciw części Kroszyńców kwalifikował się jako złamanie prawa.

Wyrok sądowy aktywnym uczestnikom tego protestu zgodnie z ówczesnym prawem był nader surowy: 31 osobę uznano za buntowników. Skazano ich na karę przepędzenia przez szereg 500 żołdaków i kary cielesnej przy tym różgami z łoży. Ilość uderzeń różgami

po plecach sięgała 6 tys., wielu nie przeżyło. Kierowników buntu Kamińskiego, Jermakowskiego, Szyżłowskiego skazano na karę cielesną po 51 razy nahajką i zesłaniem na katorgę. Karę urządzono publicznie przed mieszkańcami Kroszyna i okolicznych wsi. Nie można nie zgodzić się z I. Basem, że «wytrwała walka ziomków (P. Bagryma – Aut.) za swoje prawa, o wolność, przeciw niewoli pańszczyźnianej – wszystko to miało przyspieszyć rozwój klasowej samoświadomości Bagryma, wzmocnić jego nienawiść do ziemian i caratu». Więc szczególna rewolucyjność Kroszyńców podczas obydwóch rosyjskich rewolucji na początku XX w. ma swoje korzenie historyczne.

Podsumowując, autentyczna przyczyna buntu – pragnienie właściciela majątku Juragi zlikwidować stan mieszczański w Kroszynie, przynależność do którego czyniła Kroszyńców ludźmi wolnymi, w odróżnieniu od mieszkańców okolicznych wsi, ucisk socjany na których był o wiele cięższy. Wyrok sądowy na uczestników protestów był bardzo surowy, co mieszkańcy Kroszyna zapamiętali na długo, przekazując pamięć o tym następnym pokoleniom.

OPR. I TŁUM. RED.

Na podstawie książki . Багрымаў Крашын / Васіль Дубейка. – Мінск: Чатыры чвэрці, 2019/

